Nr. 90. Lwów. — Wtorek dnia 20. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie — zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Agnieszki Polic.
Jutro: Anzelma.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 59·7 Długość dn. g. 13 m. 59·5
Zachód „ g. 6 m. 59·2 Przybyło „ 3·6 minuty

## Pożar Stryja.

Brak jeszcze jako-tako dokładnych wiadomości o rozmiarach tej olbrzymiej klęski, która na Stryj spadła w sobotę. O ile mogliśmy się dowiedzieć, dzieje tego nieszczęścia są takie.

Jakiś mieszczanin słomą osmalał na swem podwórku wieprza, którego zabił na święta, a zrobił to tak nieostrożnie, że silny wicher porwał część palącej się słomy i na dach ją rzucił. Strzecha w okamgnieniu stanęła w ogniu, który wnet się udzielił sąsiedniej chałupie, pożarł ją chciwie i rzucił się na obok stojącą drewnianą, gontami krytą, starą i suchą jak pieprz cerkiewkę. Stało się to wszystko tak prędko, że dopiero teraz miasto dowiedziało się o pożarze i uderzono w dzwony na alarm. Tłum — jak zwykle — z próżnemi rękami, krzyczący i hałasujący, więcej z ciekawości, niż dla ratunku, począł z całego miasta zbiegać się ku cerkwi. Przyrządów do gaszenia ognia — także jak zwykle — w pogotowiu nie było. Zresztą ratunek był niemożliwy dla tak silnego wichru, że palącą się gontę przeniósł nad miastem i na drugim jego przedmieściu, niedaleko dworca kolejowego, rzucił na drewniany, słomą kryty budynek.

Teraz pożar począł iść ku środkowi miasta z dwóch przeciwnych końców, wyciągając swe ramiona coraz dłużej i szerzej. Wszyscy, co byli koło cerkwi, rozbiegli się, każdy spieszył do siebie, myśląc jeno o ratowaniu własnej majętności. Lecz dla bardzo wielu było już to za późno. Po tulących się do siebie małych, drewnianych, a ogromnemi strzechami krytych domkach, między któremi kręto się wiły wąziuchne uliczki, stąpał ogień tak szybko, że od dwunastej, kiedy się zapaliła pierwsza chałupa owego mieszczanina, co to wieprza osmalał, do drugiej godziny już doszedł do rynku.

Zamięszanie było straszliwe. Ludzie potracili głowy i biegali z jednej płonącej ulicy w drugą, załamując ręce. Bydło jak oszalałe rzucało się po ulicach i jak ćmy na ogień wpadało w płomienie. Żydowstwo cały obszerny rynek tak zawaliło wyniesionemi z domów gratami, że przejścia nie było.

A tymczasem ogień pierścieniem otoczył rynek i z wysokości domów począł się nachylać do żydowskich gratów...

Osobnym pociągiem wysłano ze Lwowa straż ogniową. Już w Mikołajowie, więc o cztery mile od Stryja, widziano z tego pociągu płomienie, a od ostatniej przed Stryjem stacji Wolicy trudno było od dymu wysiedzieć w wagonach.

Oprócz ulicy, prowadzącej do nowego dworca i części ulicy Pańskiej z tak zwaną Olszynką i koszarami wojskowemi, spaliło się prawie całe miasto. Koło sześciuset domów stało się pastwą płomieni, które pochłonęły domy sądu, starostwa, rady powiatowej i gminej, więzienie i inne urzędowe budynki, magistrat z kasą miejską, wszystkie szkoły ludowe i gimnazjum, wielką synagogę, browar Hervyego, gdzie spaliło się przeszło 10.000 korcy jęczmienia, bank dla handlu i przemysłu, dalej stary dworzec, lejarnię Bernera itd. itd.

Można sobie wyobrazić jakiego sprzymierzeńca miał rozhukany żywioł w wichrze, skoro o półtora kilometra od miasta spłonęła budka kolei naddniestrzańskiej zapaliwszy się od iskier miotanych wiatrem.

Kościół farny z wieżą spalił się prawie do szczętu; sklepienie główne runęło, utrzymało się tylko sklepienie nad presbyterjum, pochodzące jeszcze z jagiellońskich czasów. W zgliszczach budynku Rady powiatowej spaliła się podobno kasa powiatowa, która miała runąć przez przepaloną podłogę na dół i wyratować jej nie było można; miała zawierać w sobie 26.000 zł. Wogóle ogień rozszerzył się z tak szaloną szybkością i tak prędko dokonywał dzieła zniszczenia, że mieszkańcy opuścili ręce, uznając się zupełnie bezbronnymi wobec nieubłaganych żywiołów.... W rynku uratowano tylko aptekę pana Chalbazanyego, trzy sklepy inne, oraz kasę sądu powiatowego — wszystko to przy nadzwyczajnych wysiłkach straży ochotniczych lwowskiej i drohobyckiej. Pierwszą dowodził p. Majewski, drugą p. Westfalewicz. Potrzeba dodać, że Stryj nie miał ani jednego pompiera, — dwie połamane stare sikawki były nie do użycia, równie jak inne przybory ratunkowe. Załoga wojskowa w sile jednego bataljonu piechoty pilnowała swoich koszar. O organizacji jakiegokolwiek gatunku mowy być nie mogło. Jedni byli zupełnie złamani, drudzy uciekali z życiem; chłopstwo z okolic przypatrywało się obojętnie władaniu płomieni, a gdzie mogło piło i brało, co się dało.

Nieprawdziwą jest pogłoska, która wczoraj obiegała we Lwowie, że się więźniowie w sądzie powiatowym i aresztach miejskich spalić mieli; owszem wypuszczono ich zaraz i wypuszczeni zawodowi złodzieje rzucili się nie do ratowania, ale do korzystania z tej nieszczęsnej przypadkowej kramoły. Więc zabierali co wpadło im po drodze w rękę — wszak ulice były zasypane wyrzucanemi z domów ruchomościami, towarami itd. Co się z tych kup nie spaliło, to rozchwytano i naodwrót, czego nie zabrano, to się spaliło.

Przybywszy ze Lwowa o wpół do ósmej wieczorem — już na dworcu weszliśmy jak do przedsionka dantejskiego piekła. — Lasciate ogni speranza! — można było zawołać z zgrozą. Tutaj wszystko było zawalone rzeczami naniesionemi z pożogi. Rozpaczliwe jęki pogorzelców, płacz kobiet i dzieci, krzyki, złorzeczenia — widok okropny. Plac dokoła dworca zalegały tłumy ludzi, którzy już w mieście nie mieli nic do ratowania... Rynek w tej chwili przedstawiał jedno morze płomieni; ponad niem wysoko w górę strzelały ogniste słupy z miejskiego składu drzewa opałowego: kilkaset stosów płonęło równocześnie. Z zapadnięciem zmroku widoki przybrały jeszcze więcej dzikiej i ponurej zgrozy. — Ulice były wypalone, puste, inne stały w płomieniach i tu nikogo nie było — wszystko co żyło, uciekło. W rynku również pusto. Tu sklepy korzenne najbogatszych kupców, Lechickiego, Nussenblatta, Kosterkiewicza, Singera wypalone do szczętu; główna trafika paliła się właśnie w chwili w najlepsze, gdyśmy tutaj przybyli. Tutaj chłopstwo starało się wydobyć z płomieni paki tytoniu, które rozchwytywano w lot. Przy szynkowniach widzieliśmy sceny żywo przypominające opisy kramoły kijowskiej. Wódkę beczkami wyrzucano, włóczęgi zapijali się i toczyli bójki z żydowstwem, które broniło beczek. — Koło kościoła farnego znaleziono zwęglonego trupa kobiety, o której opowiadano nam, że była sparaliżowaną i spaliła się w domu, aż później przypomniano sobie o niej, ale wydobyto już tylko zwęglone szczątki. Mówiono, że tu i owdzie miano jeszcze widzieć spalonych ludzi. Bezwątpienia wypadki podobne są możliwe — w każdym jednak razie cyfra ofiar w życiu ludzkiem będzie bardzo nieznaczną. — W powszechnym chaosie nie można się było niczego wywiedzieć. Ale co można było widzieć, to, że wiele ludzi było zrozpaczonych do najwyższego stopnia i niemal gotowych do rzucenia się w płomienie. — Nad ranem pożoga zaczęła upadać — wiatr sfolgował nieco.

Wschodzące słońce jasne, pogodne, oprominiło łagodnym blaskiem dzieło zniszczenia ubiegłej nocy: całe śródmieście i ulice Szewska, Wyższa Cerkiewna, Szkolna, Sobieskiego, Kościuszki, Wałowa, Gołuchowskiego, Podzamcze, Zbożowa, Bednarska, Blacharska, Kazimierza, spalone do szczętu, oraz prawie cała ulica Pańska i część Kolejowej.

Ludność zalegała dworzec kolejowy, łany nad rzeką, targowicę otoczoną zgliszczami i pola ćwiczeń koło „Olszyny", wszędzie z uratowanemi resztkami ruchomości i pościelą porozkładali się pogorzelcy tworząc improwizowane obozowiska. Wszystko to było okropnie głodne, Nigdzie nie było można dostać kawałka chleba. Dopiero o dziesiątej zrana przywieziono pierwsze transporty chleba i mięsa z Doliny, ze Lwowa, z Przemyśla, Sambora, Bolechowa i Drohobycza.

Rozdawano je między pogorzelców bezpłatnie. Obcy chcący się posilić płacili po guldenie za bochenek. Później zarekwirowano wozy z wsi okolicznych i wiele bardzo rodzin pojechało na wieś szukać dachu. Wiele też wyjechało ze Stryja koleją; przed starostwem rozdawano wolne karty jazdy dla pogorzelców, którzy chcieli wyjechać. Wszystkie wychodzące ze Stryja pociągi w niedzielę były przepełnione uciekającymi.

Wydział krajowy zaasygnował wczoraj 1000 złr. dla pogorzelców; kasa oszczędności 500 złr. namiestnictwo 500 złr. Cesarz zaasygnował na przedstawienie telegraficzne pana Namiestnika 5.000 złr., z któremi to datkami pojechał dziś rano p. Namiestnik do Stryja.

We Lwowie zawiązują się komitety dla ratowania pogorzelców od nędzy. Wieczornym pociągiem wczorajszym przyjechało do Lwowa kilkaset nieszczęśliwych, głównie kobiet i dzieci.

Piękny czyn uczniów gimnazjalnych stryjskich należy zanotować. Kiedy poczęło się palić gimnazjum, uczniowie zbiegli się, wynieśli żonę dyrektora, p. Misińskiego, złożoną ciężką chorobą, z łóżkiem, na rękach i środkiem płonących ulic przenieśli w bezpieczne miejsce.

Strażacy ochotnicy wysłani w sobotę po południu do Stryja, wrócili wczoraj, a na ich miejsce podążył świeży oddział z 26 strażaków.

Rozmiary klęski nie dadzą się i dziś jeszcze określić. Krociowe majątki kupców, nie licząc prywatnych, poszły z dymem. Straty te odczuje także stolica i nasze kupiectwo, które w Stryju miało rozległe stosunki.

## O wychowaniu w Internatach.

Zdaliśmy swojego czasu sprawozdanie z relacji, jaką złożył x. Kalinka ze stanu Internatu OO. Zmartwychwstańców. Relacja ta wyszła teraz z druku, razem z mowami JE. arcybiskupa Morawskiego i x. Kalinki. W mowach tych dotknięta jest sprawa wychowania naszej młodzieży w sposób bardzo poważny. A ponieważ ze wszystkich spraw stojących na porządku dziennym, ta jest niezaprzeczenie najważniejszą, przeto pozwolimy sobie spore ustępy z jednej i z drugiej mowy zacytować, aby nasi czytelnicy wiedzieli, jak dwaj tak poważni kapłani zapatrują się na tę kwestję. Cytujemy naprzód ustęp z mowy x. Kalinki.

„W ciągu dyskusji tegorocznej nad subwenją naszą w Sejmie, dał się słyszeć głos, że wychowanie nasze jest pieszczące, że dogadzając naszym uczniom i obmyślając wszystkie ich potrzeby, odbieramy im tę twardość i ten hart, w które młodzież ruska zawczasu uzbroić się powinna na dalsze, wcale niełatwe losy swego życia. Z tych słów wnosićby można, że byłoby najlepiej, gdyby młodzież ruska żadnej nad sobą nie miała opieki, żadnej mianowicie nie doznawała życzliwości; aby w tych warunkach, w które jest rzucona, szła naprzód sama, przebojem, jakby z zaciśniętemi pięściami. Ile jej padnie wśród drogi, to mniejsza, byleby ci, co przetrwają, zahartowali się do walki! Ze tego rodzaju poglądom kierunek naszego Internatu musi być wprost przeciwny i antypatyczny, to rzecz jasna; ale też mniemamy, że dość takie zdania raz posłyszeć, aby się utrwalić w przekonaniu o potrzebie i konieczności nie jednego ale więcej takich jak nasz domów wychowawczych. Wszak można przypuścić, że dzisiejszą wojnę dynamitową, o której zewsząd słyszymy, a która nigdzie jeszcze ostatniego słowa nie wyrzekła, prowadzą ludzie nie bez wykształcenia

naukowego, ale z pewnością nie wychowani w „pieszczących“ a zwłaszcza zakonnych Internatach. — Przeczytaliśmy uważnie tę mowę posła ruskiego, ale żadnego więcej zarzutu przeciw sobie nie znaleźliśmy. Sąć tam wprawdzie dawne zaczepki, że Internat polonizuje swych uczniów, powtórzone i tym razem dla zwyczaju, ale czy z dobrą wiarą!... Za to, skąd indąd, mianowicie z prowincji, dochodziły nas zarzuty, że 300 złr. rocznie na jednego ucznia, to za wiele, że możnaby go taniej wychować. Nie przeczymy; wszystko tu zależy od celu i założenia, które się przyjmuje. Nam się zdaje, że dobre wychowanie nie idzie zazwyczaj w parze z dziurawemi butami i ze świecącemi w surducie łokciami; że przy największej roztropności w wydatkach, nie dobrze jest tak bardzo dusić każdy grosz, aby młody mógł mniemać, że nic nad to nie ma ważniejszego, i że prócz pieniędzy nic oszczędzać nie potrzeba; a dodajmy, iż ze wszystkich oszczędności najgorsza jest ta, która musi uszczuplać pożywienie i to w wieku, w którym organizm człowieczy najbardziej się rozwija. Lecz dajmy pokój argumentom, które nie trafią do każdego, a stawmy przed oczy żywy obrazek, wzięty z natury, jak się to w kraju naszym młodzież wychowuje za „tanie pieniądze“ i „bez pieszczącego Internatu.“ Mamy tu na myśli i polską i ruską młodzież zarówno.

Ojciec niższego stanu, lub tylko mniej zamożny, przywożąc syna swego do Lwowa, jeżeli nie może go wcisnąć do jakiegoś zakładu za darmo lub na pół darmo, umieszcza go u gospodyni, która chłopców przyjmuje „na stancją,“ albo u stróża, woźnego, rzemieślnika, gdzie bądź — byle za najmniejsze pieniądze. Jaką tam syn jego znajdzie opiekę, pod czyim zostanie dozorem, o to on nie pyta, dość by się uczył a z głodu nie umarł. Gospodyni ma zwykle jeden pokój wolny i w nim tłoczy łóżek ile może, przybije do ściany parę półek, we środku postawi stół, bodaj czy kiedy umyty, a koło niego stołków nie zawsze tyle, ile ma lokatorów; na stole lampę, która świeci tylko do oznaczonej godziny. Razem z kwaterą daje wikt, który się składa z kartofli, kaszy i chleba (mięso, chyba we święto) i za takie utrzymanie pobiera 12 do 15 złr. miesięcznie. Chłopiec nie dozna u niej ściśle mówiąc głodu, chyba, że się spóźni na jedzenie, ale za to ile nieczystości, ile zaduchu! Pościel, ktora do niego już należy, brudna, nigdy porządnie niezasłana, robi wrażenie barłogu. O bieliznę lepiej nie pytać, tem się gospodyni nie zajmuje; dość, jeśli grzbiet pokryty i jeśli palców z buta nie widać. W brudzie i nieporządku żyje on rok cały i tak doń nawyknie, że go to nie razi i później, gdy wyrośnie, gdy zostanie księdzem; nie razi nawet w domu Bożym, nawet na ołtarzu. Nie przyjdzie mu na myśl, żeby to mogło i powinno być lepiej, bo nikt go nie upomniał, nikt nie dał przykładu. A bodajby się na tem skończyło; gorzej, że z takiej kwatery wyjdzie ze zdrowiem podciętem, że spiąc przy ścianie, po której wilgoć płynie strumieniem, nabawi się perjodycznych bolów głowy, i że w dziesiątym lub dwunastym roku życia, będzie już do kości zreumatyzmowanym. Możemy to śmiało mówić, bo się z tem nierzadko u kandydatów do naszego Zakładu spotykamy. Lecz gorzej jeszcze, że w takiej kwaterze, razem z brudem i niezdrowiem dla ciała i brud moralny spływa do duszy codziennie.

Nie myślimy bynajmniej przeceniać moralności wiejskiej lub małych miasteczek; wiemy, że ona niewinna chyba w sielankach; ale jednak młody chłopczyna, który do wielkiego miasta świeżo przybywa, przynosi z sobą jakąś wiarę, jakieś uszanowanie dla rzeczy Bożych, rano i wieczór odmawia pacierz. Na kwaterze, gdzie go ojciec postawił, spotyka się ze starszymi, którzy go prędko tych przesądów oduczą. Trudność od malca żądać bohaterstwa; więc przestaje się modlić, bo z niego koledzy się śmieją. Ich rozmowy gorszą go i wstydzą z początku, lecz i do nich przywyka i w końcu znajdzie w nich upodobanie. Nie ma nikogo, coby to spostrzegł od razu, zawczasu upomniał, w potrzebie ukarał: chodzi do szkoły uczyć się łaciny i greki, ale w domu jest szkoła wzajemnego psucia, od której nikt go nie strzeże. Ileż to brzydkich nałogów albo i chorób nabywa się w takiem otoczeniu, które nieraz ciążą przez resztę życia! Po innych stancjach, np. u stróża albo rzemieślnika, chłopczyna niemniej sobie samemu jest zostawiony.

Prawda, że kiedy tam piją wódkę, to i „pana studenta“ potraktują, ale zresztą nie oglądają się nań wcale. Czego on tam nie słyszy, jakie klątwy i ordynarne przezwiska, jakie żarty i opowiadania, jak grubijańskiego obejścia nie dostrzega albo i sam nie doznaje! A jakie tam książki między nimi kursują! Człowiek starszy nie czytałby ich bez wstydu. — Czy mam wchodzić w dalsze szczegóły studenckiego na stancji pożycia? Obraz to zbyt wstrętny i bolesny; zresztą domyśleć się go łatwo. W owych latach wiośnianych, kiedy dusza żądna wrażeń, chciwie je od swego otoczenia przyjmuje, kiedy najłatwiej zasiać w sercu szlachetne pragnienia, nadać woli zacny i podnioślejszy kierunek, — w owej to porze rzuca się biedne dziecko, samotnie, wśród kolegów już zepsutych albo wśród ludzi grubych, prostackich, którzy nawet pojęcia nie mają, jakiem są dla niego zgorszeniem. I w takich to domach wychowują się przyszli nauczyciele, urzędnicy, księża! Dla tych, którym „pieszczące Internaty“ są tak bardzo wstrętne tego rodzaju stancje i kwatery powinny być ideałem wychowawczym!...

Nie mówię ja, żeby wszędzie było tak źle, jak dopiero opowiedziałem, ale nikt nie zaprzeczy, że to złe nie jest u nas wyjątkiem. Rzekł jeden uczeń do swego kolegi: „Daj mi kilka myśli na temat: „zły przykład tworzy złe obyczaje. „Masz je gotowe, odparł kolega, opisz historją ucznia gimnazjalnego na stancji“. — Inny powiedział nam: „Rok tylko jeden przepędziłem na stancji, nie mając nad sobą nikogo ze starszych, u gospodyni, która ani złą ani dobrą nie była; — ot, zwyczajna prosta kobieta, która pilnuje, jak się ze studentów wyżywić! Tego roku nie zapomnę nigdy! On mi zostawił w duszy ranę głęboką, która długo jeszcze odzywać się będzie“. W wielkich miastach Stanów Zjednoczonych chodzą, jak wiadomo, pociągi kolei żelaznej po najludniejszych ulicach, gdzie ruch bywa nieustanny. Patrząc na to, rzekł cudzoziemiec przejezdny: „Anioł Stróż musi w tem mieście mieć wiele do roboty, aby tutejsze dzieci chronić od pewnej zguby“. Anioł Stróż niemniej bezwątpienia ma do roboty w naszych kwaterach studenckich, lecz czy wiele tych biednych istot ochroni?... A jeśli, pomimo tylu wpływów gorszących i pokus niebezpiecznych, nie wszystko się psuje i pewna liczba młodzieży wychodzi z tej próby mniej więcej obronną ręką, przypisać to potrzeba, po łasce Bożej, poczciwej naturze młodzieży polskiej i ruskiej, w której wiara bardzo rzadko gaśnie do szczętu i od czasu do czasu budzi uśpione sumienie.

Powiedzą mi: „przecież szkoły i gimnazja muszą oddziaływać ze swej strony i na złe przynosić lekarstwo!“ Szkoła formuje głowy, rozwija i bogaci umysł, ale charakter, zasady, uczucia i obyczaje młodzieńca, te już należą do przykładu ludzi, którzy mu zastępują ojca, matkę, rodzinę. Ich wpływ jest stanowczy, wobec niego szkoła jest najczęściej bezsilną. Nikt więcej od szkolnych profesorów nie cierpi na złem wychowaniu uczniów. Ich niesforność, gburowatość i zdziczenie moralne, które z sobą do gimnazjów przynoszą, jak im samym czynią postęp w naukach prawie niepodobnym, tak profesorom ciężką stawiają przeszkodę, utrudniają wykład, rozrywają uwagę, najcierpliwszego mogą przywieść do niecierpliwości. Ileż to protokołów z przeróżnych sprawek, niezawsze dziecinnych, które profesorom zabierają czas, a w uczniach wyrabiają takie pojęcie i taką praktykę koleżeństwa, że przy nich sumienie młodego może stać się bardzo elastycznem! *Ex abundantia cordis os loquitur*, z obfitości serca mówią usta; więc i to się wydarza, że w wypracowaniach swoich uczniów profesor spotyka niekiedy takie ustępy, które same przez się zasługiwałyby na świadectwo „złych obyczajów“.

Czyż nie ma sposobu, by zapobiedz zarazie, która w złych kwaterach się gnieździ, a w szkołach się udziela? Za dawnych czasów Rzpltej, w każdem mieście wojewódzkiem, były wyznaczone obok gimnazjum, domy prywatne, w których jedynie wolno było uczniom lokować się; kto gdzieindziej zamieszkał, wyjąwszy najbliższych krewniaków, nie był przyjęty do szkoły. Gospodarz który dopuścił większego zgorszenia wśród swoich stołowników, tracił prawo lokacji. W każdym z takich domów mieszkał korrepetytor, czyli jak wówczas zwano „pan dyrektor“, albo przynajmniej kilka razy na dzień dochodził i lekcje z uczniami przerabiał. Nadto, ustawa Komisji edukacyjnej powiada: „Prefekt szkoły (który był pomocnikiem i zastępcą rektora) powinien często nawiedzać mieszkania uczniów, dozierając pilności dyrektorów, ochędostwa w domu, odbierając młodzieży książki gorszące, a dając użyteczne i budujące. Dyrektorowie donosić mu mają natychmiast, gdy który uczeń w chorobę popadnie; zaczem prefekt go odwiedzi i obmyśli środki wyzdrowienia. W dawaniu uczniom dyrektorów uważać ma szczególniej na ich pilność i dobre obyczaje, i co miesiąc odbierać od nich raport o uczniach“*). Przepisy rozumne i ojcowską nacechowane troskliwością; czy i w jaki sposób dałyby się dzisiaj zastosować, nie do nas o tem sąd należy. Ale to nam się pewnem wydaje, że społeczeństwo, które o to tylko się troszczy, by liczbę szkół wciąż pomnażać i wykształcenie umysłowe wciąż rozszerzać, a o właściwem wychowaniu młodzieży nie pamięta, ani nie wgląda w to, co robi uczeń po za szkołą, podobne jest gospodarzowi, któryby bezustannie swe łąki i pola nawodniał, a nie myślał o tem, że trzeba tą wodą pokierować, że trzeba dla niej rowy i spusty pokopać, bo inaczej wszystka trawa zgnije... Takie społeczeństwo gotuje sobie smutną przyszłość. Boć jeśli złą jest ciemnota, to stokroć gorszą jest pewnego rodzaju „oświata“ bez zasad moralnych i bez obyczajów.

Drobnem antidotum na tak wielkie złe, groźne społeczeństwu, jest nasz Internat, który zgromadził u siebie kilkudziesiąt uczniów i pragnie ich po chrześcijańsku wychować. Długa jest droga, którą odbywać musimy, i metoda nasza niekoniecznie ta sama, którą się gdzieindziej spotyka; może przy innej sposobności opowiemy ją bliżej. Tu wspominamy tylko o tych wrażeniach i przemianach, przez jakie młody przechodzi, kiedy się do nas dostaje. Najpierwsza rzecz, która go uderza, jest porządek, czystość i ochędóstwo w domu; nigdy tego nie widział, więc go to dziwi, czasem niecierpliwi, lecz zresztą dość prędko przywyka. Trudniej przychodzi mu pojąć, dlaczego mu nakazują grzeczność i usłużność dla kolegów, a uszanowanie dla przełożonych i profesorów; dlaczego żądają, aby przepraszał za każde, choćby mimowolne uchybienie; wydaje mu się to śmiesznem i zgoła niepotrzebnem. Dłuższego potrzebuje czasu, zanim się oduczy kłamstwa i wykrętów, w które natura ludzka wszędzie jest bogata, bogata i na Rusi: niełatwa to rzecz wpoić w duszę młodą przekonanie, że kłamać i udawać nie wolno, nie wolno wcale, czy ludzie widzą czy nie widzą. Jeszcze trudniejszem i przykrzejszem jest dla niego wdrożyć się do porządku dnia, do rozkładu godzin i zajęć. Nie mówić i nie biegać, kiedy się chce, siedzieć spokojnie przy książce i słuchać uważnie wykładu profesora, tak żeby go można schwycić i spamiętać; a dopiero wtedy bawić się i swawolić, kiedy nadejdzie czas rekreacji, to przymus ciężki chociaż konieczny, i wyznajmy, że dzieci ruskie poddają mu się daleko łatwiej niż polskie. Pierwsze zadanie dla młodego w szkole jest nauczyć się pracować; to rzecz o wiele ważniejsza, niż nabyć tę lub inną umiejętność i przejść dobrze egzamin; to piętno w duszy wyciśnięte na zawsze, to zdobycz na całe życie. W tej trudnej nauce są stopniowania. Dozór w wychowaniu tak potrzebny może być czasem zbyteczny, a nawet szkodliwy, jeśli młody nawyknie nic bez niego nie robić. Otóż nauczyć go pracować, chociaż nad nim nie cięży kontrola przełożonego, pracować nie z bojaźni, ani nawet dla dobrego w szkole postępku, ale jedynie z uczucia obowiązku, to dopiero — rzecz godna chrześciańskiego wychowania. Uczucie obowiązku to dozorca, którego nikt nie zastąpi, i tylko o takim co słyszy w duszy głos tego dozorcy, można powiedzieć, że jest dobrze wychowanym. Iluż starszym brakuje w życiu tego najlepszego przewodnika; ileż to ojców i matek nie domyśla się tego, że dzieciom swoim nic, nic zgoła nie dali, jeżeli ich za młodu do obowiązku nie wdrożyli; że tej pustki w duszy nic później nie zapełni, że wszystko inne co im dadzą — majątek, stosunki towarzyskie, eleganckie wykształcenie, bez uczucia obowiązku, będzie tylko powodem do tem większej ich ruiny! A tego nie dadzą, jeśli sami nie mają... Ale iżby młody przyszedł do podobnego wyrobienia, trzeba, aby wprzód umiał zastanawiać się nad sobą, rachować się z sumieniem, siebie osądzić i w potrzebie potępić, a zawsze iżby umiał czuwać i walczyć. To już bez uczuć i zasad religijnych niepodobne; a my tymczasem, nawet ze starszymi, musimy tu powtarzać katechizm, przygotowywać do spowiedzi i do komunji świętej. Bo i tego nie umieją, i nic dziwnego; wykład katechety w szkole nie może utkwić w pamięci ucznia, jeśli go w domu dobry przykład nie popiera. Powiadają, że młodzież naszą przerabiamy na fanatyków! Wszak u nas, aby zasłużyć na ten przydomek, dosyć jest wierzyć, że przykazania Boże obowiązują — zawsze i wszędzie...“

Najprz. ks. arcybiskup Morawski zabrał głos następnie i rzekł:

Z pomiędzy wielu trafnych uwag, w jakie obfituje sprawozdanie Przew. O. Przełożonego, jednę pozwolę sobie podnieść, tę mianowicie, że szkoła, lubo formuje głowy, rozwija i wzbogaca umysł, sama przez się nie potrafi wyrobić charakteru, wpoić zasad, wzniecić dobrych uczuć i wpłynąć na obyczaje młodzieńca. Rzeczywiście, szkoła, choćby najlepiej urządzona i prowadzona, zajmuje się jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie sama tylko nauką: na właściwe zaś wychowanie w najlepszym razie tylko pośrednio, ubocznie

*) „Ustawy Komisji edukacji narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzpltej przepisane“. Warszawa 1784. Rozdz. XIII, „o prefekcie szkół.“

wpływać może. Troskę o nadzór, prowadzenie po za klasą pozostawia ona rodzicom, opiekunom i najbliższemu otoczeniu domowemu, które, jakiem jest u ubogiej młodzieży, skreślił O. Przełożony w bardzo wierny sposób. Zamożniejszym rodzicom, którzy przynajmniej mają środki dobrania sobie w tem ważnem, bo o całej przyszłości dziecka decydującem dziele, dobrych zastępców lub pomocników, wychowanie dzieci niełatwą jest rzeczą, tem trudniejszą zaś biednym rodzicom. To też wychowanie ubogiego chłopca najczęściej redukuje się do zera, lub nawet mniej niż do zera, bo nietylko chłopiec pozbawiony jest wszelkiego prowadzenia w kierunku dodatnim, ale nadto narażony na szkodliwe, gorszące przykłady i mowy prostaczego otoczenia i chyba dzięki opiece swego Anioła Stróża, wyjdzie bez szwanku.

W ciągu lat ostatnich przybyło szkół, frekwencja w nich wzmogła się, ulepszono a przynajmniej zmieniono sposoby nauczania, powiększono uposażenie nauczycieli, pobudowano gmachy szkolne itd., ale zwróciwszy wszystkie starania w stronę szkoły, zapomniano, że dla chłopca ubogiego wychowanie jest równie ważną, a szczerze powiem, ważniejszą jeszcze potrzebą, niż nauka. Aby ubogiej młodzieży ułatwić naukę, ofiarność publiczna i hojność prywatna potworzyły wielką liczbę rozmaitych stypendjów, tak że pod tym względem wyprzedziliśmy nawet inne zamożniejsze kraje; ale o tem, aby ta młodzież ucząca się miała nietylko pożywienie i odzienie, ale także po za szkołą sumienny nadzór, rozsądne prowadzenie. o tem zbyt mało dotąd pomyślano, a mniej jeszcze uczyniono. Nie zawsze u nas tak było. Ojcowie nasi słusznie mniemali, że nauka z wychowaniem powinny iść w parze — fundowano pod wodzą zgromadzeń zakonnych, Jezuitów. Piarów, Bazyljanów, konwikta, a w nich miejsca bezpłatne dla ubogiej szlachty, która tam odbierała wychowanie religijne i pod okiem wprawnych nauczycieli i pedagogów, przysposabiała się do zawodów praktycznych; — ale skoro tak zwany duch czasu zadekretował, że internaty są do niczego. że w nich młodzież karłowacieje, zniknęły i te nieliczne internaty, a fundacje konwiktowe zamieniono na stypendja, gotowemi pieniądzmi na rękę wypłacane; tak stało się z fundacjami Głowińskich, Matczyńskich, Zawadzkich itd. Dano tym sposobem młodzieży ubogiej a zdolnej możność oddawania się nauce, ale odjęto jej sposobność dobrego wychowania."

## Korespondencje.

**Wiedeń 17 kwietnia.**

(Z Izby. — Ogólne położenie).

(X.) W Kole i z Koła polskiego wyszło określenie, że Koło faktem głosowania stanowisko swoje w sprawie pospolitego ruszenia zadokumentowało. Jeżeli taki fakt miał wystarczyć, to należy chyba Izbie tylko po prostu oświadczyć, że będzie Koło głosować za, bez motywowania, albo nawet wcale nie oświadczać nic, tylko głosować. Jeżeli jednak mieli członkowie Koła, czy to w imieniu Koła. czy tylko jako członkowie komisji zabierać głos i motywować, to nie można powiedzieć, żeby się to było stało w sposób wystarczający, w sposób dostrojony do ważności sprawy i do sytuacji. Należy wszelako uprzedzić, że organ główny opozycji *N. Fr. Presse* z umysłu obciął i skoszlawił przemówienie p. Kluckiego. Mianowicie zaś wypuścił zupełnie ustęp najważniejszy, dla czego Polacy za interesami i w obronie państwa zawsze występują. *N. Fr. Presse* uczyniła to z umysłu, gdyż systematycznie podjudza pod hasłem: „*Polen gegen Oesterreich*". Z tego zaś potępienia głównego organu lewicy można wnosić — (nawet z daleka; nawet nie mając bezpośredniego czucia z położeniem) — jakieby to było miało w Izbie. w państwie i na dworze, a bodaj i w Europie znaczenie. gdyby byli Polacy z naciskiem i wymową i z wszechstronnem motywowaniem wystąpili w obronie całości państwa, podnosząc wartość moralną i materjalną, a historycznie udowodnioną swojej lojalności i rycerskości...

Lewica przy tej sprawie rozbiła się zupełnie, okazał się rozstrój całej partji. część głosowała za, część przeciw, część absentowała się.— „Czy ten rozstrój w tak ważnej politycznej sprawie pociągnie za sobą jakie następstwa — pisze *Presse* — pod względem siły i organizacji partji, nie można dziś, gdy posłowie na ferje się rozjeżdżają, przewidzieć." *N. Fr. Presse* stwierdza z ubolewaniem: „Wyznajemy ze smutkiem, że jest to zły symptom dla stanu, w jakim znajduje się obecnie organizacja lewicy, symptom tem gorszy, że nawet przywódzcy klubu austroniemieckiego nie byli zgodni i częścią *za*, częścią *przeciw* głosowali." Przynajmniej tyle szczęścia, że jeżeli Koło polskie należycie sytuacji dla przyszłości nie wyzyskało, to lewica poprostu się skompromitowała.

Na zapisanie zasługuje pewna uwaga *N. Fr. Presse*: „Nagłość, z jaką rząd popierał ustawę o pospolitem ruszeniu — pisze ona — każe niestety kiełkować obawie, że ma on powody, mimo związku trzech cesarzów, nie uważać pokoju jako nazbyt długo zabezpieczonego, że przeto dla tego rząd parł z takim naciskiem na uzupełnienie systemu obrony, aż do ostatnich źródeł państwowej potęgi. Niechajże przynajmniej nie będzie apelowanem do tej *ultima ratio regum* bez ostatecznej konieczności."

Istotnie położenie ogólne mimo rzekomego poddania się ks. Aleksandra nie jest wolne od obaw. Wszyscy wiedzą, że stworzono prowizorjum tylko, a o ile ono będzie się konsolidować i rozwijać w duchu dotychczasowym tj. nie rosyjskim, o tyle też wzmagać się będą półurzędowe agitacje rosyjskie, aż urzędowe dojrzeją. Grecka też choroba zaczyna przechodzić w stadjum trudne, chroniczne. Ostrożny *Fremdenblatt* podnosi jeden szczegół: „Książę bułgarski zwołał już jedyne, wspólne zgromadzenie narodowe dla obu prowincyj, co stoi w sprzeczności ze systemem dualistycznym przez mocarstwa ustanowionym. Z wielu stron (!) podniesiono mniemanie, że skoro raz nowy statut organiczny będzie gotowy, nastąpi zastosowanie się do tego faktu dokonanego. Być może, że Bułgarzy nie odstąpią już od tego *fait accompli*. W każdym razie leży w tem niebezpieczeństwo, że książę bułgarski w tym punkcie tak mało się oblicza z życzeniami Europy." Jest to zabawne ale groźne — nazajutrz po konferencji europejskiej.

## List do Redakcji.

**Kraków** 18 marca

Szanowna Redakcjo.

Czekałem, aż się wybory odbędą — bo nie o wybory mi idzie, ale o koresp. z Krakowa z powodu wyborów w Przeglądzie umieszczoną. Nie byłem i ja za wyborem dr. Warszauera i nie przeczę, że kandydatura ta była niezręcznie popierana. Jednakże to nie może być powodem, żeby dr. Warszauera odsądzać od dobrego obywatelskiego imienia. Dr. Warszauer nie jest wcale szablonowym liberałem; jest on dobrym Polakiem i światłym obywatelem, które od wielu lat miastu i krajowi się wysługuje. Nie może to ulegać wątpliwości, że gdyby dr. Warszauer z innego miejsca kandydował, to każdyby go chętnie popierał i byłby z wyboru zadowolnionym. Więc niechajże gorączka wyborcza nie wyradza się w niesprawiedliwość. Piszę tych kilka słów w obronie prawdy, *Suum cuique*, gdyż pewny jestem, że Szanowna Redakcja Przeglądu przyzna mi rację i zawierzy takiemu co zna stosunki i ludzi. Z prawdziwem poważaniem wasz szczery przyjaciel i sługa

*D.*

## KRONIKA.

**Dar.** Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hruszowice, w powiecie jaworowskim, na restaurację szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

**Mianowania.** Krajowa Dyrekcja Skarbu zamianowała w etacie Zarządów salinarnych galicyjskich asystenta salinarnego Aleksandra Müllera, zawiadowcą materjałów w Bochni, zaś praktykanta górniczego Edwarda Windakiewicza asystentem salinarnym w Wieliczce.

**Z Uniwersytetu.** P. Wiktor Natter, rodem z Krakowa, otrzymał na jagiellońskim Uniwersytecie stopień Dra wszech nauk lekarskich.

**Olga z Czerwińskich Łaznińska,** obywatelka z Podola rosyjskiego, od lat kilku zamieszkała w Krakowie, zmarła w Piątek po czterodniowej chorobie na zapalenie płuc. Zgon ten dotyka boleśnie wiele domów wołyńskich i podolskich, osiadłych w Krakowie, a jest ciężkim ciosem dla najbliższych, zwłaszcza, że córka zmarłej hr. Russa-

# UARDA.

### Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

### Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Wielki stół, wysoka sofa skórą pantery pokryta, przed nią stołeczek pod nogi, a na niej oparcie pod głowę w kształcie półksiężyca, z kości słoniowej, kilka stołków, stoliczek z kubkami i dzbanami, drugi z flaszkami rozmaitej wielkości, miseczkami i szkatułkami stanowiły umeblowanie tej sali, oświeconej trzema lampami w kształcie ptaków, napełnionemi olejem kiki *).

Ameni miał na sobie pięknie fałdowaną szatę z płótna śnieżnej białości, sięgającą do kostek. Przepasany był szarfą z frendzlami, która na przodzie była związana a której mocno krochmalne końce aż na kolana mu spadały. Szeroka wstęga ze srebrnej brokateli podtrzymywała fałdzistą szatę. Z szyi kapłana zwieszał się aż na gołą pierś jego przeszło na dłoń szeroki, perłami i drogiemi kamieniami sadzony naszyjnik, a na rękach wysoko błyszczały wielkie złote naramienniki. Powstał z hebanowego o lwich nogach krzesła i skinął na jednego ze sług, siedzących w kuczki pod jedną ze ścian pokoju. Ten zrozumiał nieme skinienie pana, ostrożnie i pocichu włożył mu na łysą czaszkę długą i gęstą perukę z lokami, a na ramiona zarzucił mu skórę pantery, której łeb i pazury w złotą blachę były okute. Drugi sługa potrzymał przed Amenim metalowe lusterko, w które on uważnie spojrzawszy, skóry i perukę poprawił.

Właśnie trzeci niewolnik chciał prałatowi podać laskę zakrzywioną, oznakę jego godności, gdy wszedł jeden z kapłanów i pisarza Pentaura zameldował.

Ameni skinął i ten sam młody duchowny, z którym królewna Bent-Anat u bramy świątyni rozmawiała, wszedł do pokoju.

Pentaur poklęknąwszy ucałował rękę prałata, który pobłogosławił go i dźwięcznym głosem, a tak wystylizowanemi słowy, jak gdyby z książki czytał, rzekł:

— Wstań, mój synu. Twoje przyjście oszczędzi mi chodzenia o tak późnej godzinie, jeżeli mi możesz powiedzieć co to tak zaniepokoiło uczniów w naszej świątyni. Mów!

— Nie zaszło nic ważnego, ojcze święty—odrzekł Pentaur — i nie byłbym cię nawet nachodził, gdyby nie to, że między naszemi uczniami wszczął się hałas bez przyczyny i że królewna Bent-Anat we własnej osobie przybyła, prosząc nas o lekarza. Niezwykła godzina i orszak, z którym przybyła...

— Czy córka faraona zachorowała? — zapytał prałat.

— Nie, mój ojcze. Zdrowa jest aż do zbytku, gdyż chcąc spróbować szybkości swoich rumaków, przejechała córkę paraschity Pinema i idąc za popędem szlachetnego serca, sama odniosła skaleczone dziewczę do domu.

— Weszła do chaty nieczystego?

— Wyrzekłeś.

— A teraz prosi, żebyśmy ją oczyścili?

— Sądziłem, że mogę ja od tego uwolnić, ojcze, gdyż najczystsza miłość bliźniego popchnęła ją do czynu, który wprawdzie sprzeciwia się obyczajom, ale...

— Ale? — zapytał prałat poważnym głosem i oczy jego, które dotąd były spuszczone, zaczęły się podnosić.

— Ale — kończył młody kapłan spuszczając wzrok — ale nie jest przecież występkiem. Gdy Ra w złotej łodzi niebo objeżdża, światło jego nie oświeca wcześniej i jaśniej pałacu faraona, aniżeli chaty wyklętego, a miałożby słabe ludzkie serce światło swoje promienne, łaskę, odwracać od biednego dla tego, że biedny?

— Słyszę mówiącego Pentaura poetę — rzekł prałat — a nie kapłana, który dostąpił tej łaski, że w najwyższe sfery wiedzy wprowadzony został i którego ja nazywam moim bratem i sobie równym. Nie posiadam nic więcej od ciebie, młodzieńcze, oprócz błahych wiadomości, które przeszłość zdobyła zarówno dla ciebie, jak dla mnie, oprócz pewnych wskazówek i doświadczeń, które nic nowego światu nie przynoszą, ale uczą, jak stare rzeczy przy życiu i działalności utrzymać. To coś ty przed kilkoma tygodniami ślubował, ja przed wielu laty zaprzysiągłem w obliczu Najwyższego: strzedz wiedzy, jako wyłącznej własności poświęconych. — Ona bowiem równa się ogniowi, który należycie przygotowanym do szlachetnych celów służy, ale w rękach dziecka — a lud, gmin, nigdy dojrzeć nie może — stałby się niszczącym pożarem, pożarłby i zniweczył wszystko co przeszłość zbudowała i przyozdobiła. — A jakże my możemy pozostać wiedzącemi i wiedzę naszę pod opieką i w ciszy naszej świątyni wzbogacać i rozwijać, bez szkody słabych, a nawet ku ich pożytkowi? Ty wiesz o tem i według tej świadomości działać przysięgłeś. Utrzymywać masy w wierze w prawa ojców jest twoim i każdego kapłana obowiązkiem.

Czasy zmieniły się, mój synu. Za starych królów ogień, o którym do ciebie, do poety, obrazowo mówiłem, otoczony był mieździanemi murami, około których tłum bezmyślnie przechodził. Dziś widzę szpary w starych zaporach, wzrok niepoświęconych zaostrzył się, a jeden opowiada drugiemu, co mu się zdaje że ujrzał, choć olśniony, na wskroś owych szpar rozżarzonych.

W głosie mówiącego czuć było pewne wzru-

*) Olej rycynowy, którego Egipcjanie do lamp używali.

nowska jeszcze nie podźwignęła się z ciężkiej choroby i nie wie o stracie matki, która padła ofiarą troski i starań około łoża córki.

**Jubileusz p. Oktawa Pietruskiego.** Wczoraj o godzinie 12tej w południe, w wielkiej sali recepcyjnej Wydziału krajowego, zebrało się zgromadzenie deputacyj z przeróżnych władz i instytucyj, w celu złożenia hołdu i życzeń panu Oktawowi z Siemuszowy Pietruskiemu, obchodzącemu 25-letni jubileusz pracy swej niezmordowanej na stanowisku członka, a od długiego czasu zastępcy Marszałka Wydziału krajowego. W sali był portret dostojnego męża, świeżo wykonany przez malarza p. Harasymowicza; cała sala była pięknie przystrojona kwiatami.

Kiedy jubilat wszedł w otoczeniu kolegów członków Wydziału krajowego, rozpoczęły się przemówienia delegatów deputacyj. — Najprzód powitali jubilata członkowie kapituły ormiańskiej, ks. kanonik Aksentowicz i Szymonowicz, następnie prezydent miasta Lwowa p. Dąbrowski, na czele deputacji Rady miejskiej i zakomunikował uchwałę Rady, nadającą jubilatowi honorowe obywatelstwo stolicy kraju. O godzinie 1szej z południa, złożyli jubilatowi hołd urzędnicy Wydziału krajowego, w licznem gremium; imieniem ich przemawiał p. radzca Józef Michalczewski. Jubilat odpowiedział wyrazami uznania dla gorliwej pracy swoich podwładnych. Następnie przemawiał delegat stypendystów szkół gimnazjalnych i realnych, albowiem jubilat od początku był specjalnym referentem w dziale rozdawnictwa stypendjów; później mówili delegaci młodzieży akademickiej, urzędników Banku krajowego, dyrekcji szpitala powszechnego. W imieniu miasta Kołomyi p. wiceburmistrz Rasch, złożył jubilatowi dyplom honorowego obywatelstwa tego miasta. Osobno składali jubilatowi życzenia: p. Namiestnik, br. Schenk, br. Jorkasch-Koch, p. Loebl, p. Edward Podlewski, naczelnicy Władz sądowych pp. Piątkowski, Poglies i Liedl. W imieniu artystów sceny polskiej, jawiła się deputacja złożona z p. Anieli Aszpergerowej, oraz pp. Zboińskiego i Woleńskiego. Dr. Tadeusz Rutowski, składał jubilatowi życzenia imieniem Koła literackiego, prof. Tyniecki imieniem szkoły lasowej, p. Wojciech Towarnicki z Rzeszowa, jako kurator fundacji Towarnickich, Dr. Zajączkowski, rektor, imieniem szkoły politechnicznej we Lwowie, ks. Dankiewicz, jako prowincjał zakonu OO. Bernardynów.

Kulminacyjnym punktem uroczystości, była przemowa p. Stanisława Polanowskiego, który wręczając jubilatowi adresy wszystkich 74 Rad powiatowych w kraju, słowem gorącem wypowiedział głębokie uznanie całego kraju dla jubilata, który był — jak się mówca wyraził — architektem, wykończającym pracą niezmordowaną swoją, gmach autonomji krajowej. Równocześnie złożyli jubilatowi hołd członkowie Wydziału krajowego, których imieniem występował p. Władysław hr. Badeni, później p. Szlachtowski, jako delegat Rady m. Krakowa.

Głęboko wzruszony jubilat, odpowiedział serdecznem podziękowaniem, wymawiając się od szczytnego tytułu „architekty“ i podnosząc, że tylko jako prosty szeregowiec, jako prosty murarz, spełniał pracę około budowy gmachu pomyślności kraju naszego. Rozrzewniającą była scena, kiedy potem przemówił do jubilata ks. Arcybiskup Issakowicz, jako do wiernego syna Kościoła — i zakończył słowami błogosławieństwa. Jubilat przyjął je ukląkłszy i ucałowawszy pierścień pasterski — obecni mieli łzy w oczach.

Potem przemówił kilkoma słowy p. Pławicki, poseł na Sejm krajowy, imieniem ubogiej uczącej się młodzieży i od górali tatrzańskich, jak się wyraził — (mówca jest posłem z powiatu nowotarskiego) — ofiarował pięknie wykończoną laskę w formie góralskiego topora, bogato złoconą. Później przybywali jeszcze rozliczni reprezentanci władz i instytucyj. JE. Włodzimierz hr. Russocki, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego. JE. hr. Siemieński-Lewicki, radzca dworu, p. Antoni Schiffner, naczelnik dyrekcji poczt i telegrafów i t. d. Składanie życzeń trwało do godziny 2. w południe.

Wieczorem w salonach Wydziału krajowego podejmował jubilat licznie zgromadzonych gości. Raut wypadł świetnie.

**Na korzyść pogorzelców** w Stryju urządza dyrekcja teatru naszego jutro we wtorek przedstawienie, które składać się będzie z kilku jednoaktowych komedyj i z części wokalnej.

**Straty w Stryju.** Krakowskie Towarzystwo wzejemnych ubezpieczeń w pożarze Stryja zaangażowane jest według pobieżnego obliczenia na oko do wysokości 350.000 złr. Szczegółowych obliczeń i wykazów dotychczas jeszcze nie ma. W Stryju spaliło się 600 domów — nie wszystkie z ubezpieczonych domów były asekurowane w krakowskiem Towarzystwie.

**Koncert p. Kochańskiej.** W sali Sokoła, mogącej pomieścić do 1000 osób, zebrały się wczoraj na koncert p. Kochańskiej takie tłumy, iż maluczko, a zacząłtoby się dusić. Że przytem panowała afrykańska temperatura, dodawać zbyteczna. Po Warjacjach z 5 smyczkowego kwartetu Beethovena, odegranych bardzo dobrze przez pp. Wolfsthaala, Śladka, Kozłowskiego i Słomkowskiego, weszła na estradę artystka, a panna namiestnikówna Zaleska wręczyła jej przepyszny bukiet. Artystka odśpiewała dwie arje, przerywane kilkakrotnie burzą oklasków i objawami zachwytu, graniczącego niemal z szałem. Psycholog, którýby chciał naukowo wytłómaczyć ten szał, musiałby go zaliczyć do kategorji tych faktów, obserwowanych zawsze, ilekroć się zbierze wielki tłum, a w których przyczyna ma się wiecznie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do skutku. P. Kochańska ma, jak to już pisaliśmy, głos dość słaby, ale równy i odznaczający się nieskończoną czystością. To i ta okoliczność, że włada nim nader umiejętnie, stanowią cały jej przymiot. Ale ani w jej głosie, ani w jej śpiewie, nie ma nic coby porywało, zresztą koloraturowe arje, jako pozbawione prawie zawsze dramatycznego pierwiastku, nie mają w sobie tych elementów, które na serce, na uczucie działają. W operze, wtłoczone w fabułę mniej lub więcej dramatyczną, podniesione dekoracjami, otoczeniem, kolizją interesów, mogą jeszcze wpływać na uczucie; na koncercie wszystko to odpada, a pozostaje natomiast zimna sztuka władania materjałem głosowym. Władanie to może być większe lub mniejsze, materjał może być piękniejszy lub mniej piękny, ale chociażby i władanie było możebnie największe i materjał możebnie najpiękniejszy, to jednak dla słuchaczy będzie zawsze tylko pole do muzycznej kontemplacji, nigdy zaś motyw do szalonogo zachwytu, do utracenia miary w wielbieniu.

Tak rozumowałby psycholog. Ale wiadomo, że psychologowie, to są najnudniejsi w świecie ludzie.

Świat zaś żywy jest wesoły i lubi przesadę dla samej przesady, jako barwną rozmaitość na szarem tle codziennego życia. Zresztą pamiętać i o tem wypada, że krytyka filozoficzna, naukowa i literacka rozebrała i zanalizowała wszystkie nasze dawne ideały religijne, naukowe i literackie, a analizując, oberwała z nich wszystkie wawrzyny. Krytyka zaś publicystyczna obrzuciła błotem wszystkich tych, którzy byli wcieleniem lub wyrazem wielkich idei politycznych.

Nie mamy więc do zachwycania się ani mężów stanu, ani mężów oręża, ani mężów pióra i wiedzy. A przecież zachwycać się czemś musimy, skoro natura ludzka jest tak ułomną, że mieści skłonność do zachwytu w swem sercu. *Ergo* pozostaje nam tylko zachwyt dla histrjonów, śpiewaków i śpiewaczek, bo jedynie przed nimi korzy się krytyka, a któryś z jej kapłanów powiedział niedawno w jednem piśmie lwowskiem, że „powinniśmy tylko dziękować Stwórcy, że dał nam ją (p. Kochańską) usłyszeć“.

Wracamy po tej niewczesnej refleksji do koncertu. Artystkę za te dwie arje obrzucono literalnie bukietami, a gdy po setnych ukłonach okazała chęć ustąpienia z estrady, podał jej rękę p. namiestnik i z wyszukaną uprzejmością, ustępując jej swego miejsca, posadził ją obok swej małżonki. Odtąd już artystka prawie się nie cofała do artystycznego pokoju, tylko w pauzach korzystała z grzeczności J. Ekscellencji i rozmawiała z pp. namiestnikowstwem lub przyjmowała hołdy od licznych wielbicieli, którzy przychodzili do pierwszego rzędu, aby jej składać wyrazy swojego zachwytu.

W przerwie między pierwszą a drugą częścią koncertu nastąpiła defilada deputacyj. Więc naprzód Towarzystwo muzyczne z drem J. Czajkowskim na czele wręczyło wieniec srebrny artystce, potem dyr. p. Mikuli na czele muzyków wieniec laurowy, potem deputacja „Sokoła“, potem deputacja uczennic Towarzystwa muzycznego itd.

Były przytem przemowy, ale nieustająca burza oklasków nie pozwalała usłyszeć tych mów, które wygłaszali przewódzcy deputacyj. Raz tylko w skutek energicznego nawoływania „Cicho!“ „Cicho!“ ustały oklaski i wtedy, w tej chwilowej ciszy, usłyszała sala następujące słowa z ust rozrzewnionej artystki:

„Dnie pobytu mego we Lwowie zostaną mi zawsze w pamięci jako najszczersze i najserdeczniejsze.“

Tu zerwał się orkan oklasków, a ponieważ tymczasem rozdano nowe bukiety, więc lunął także

---

szenie, gdy trzymając poetę pod siłą swojego wzroku, mówił dalej.

— My wyklinamy i wyrzucamy z pośród siebie każdego z poświęconych, który szpary te rozszerza; karzemy nawet przyjaciela, jeżeli zaniecha nitować je miedzią i młotem.

— Mój ojcze! — zawołał Pentaur, i zmięszany podniósł głowę do góry, a krew uderzyła mu do twarzy.

Arcykapłan zbliżył się do niego i obie ręce położył na jego ramionach.

Obaj byli równego wzrostu, równie kształtni, a nawet w rysach twarzy mieli pewne podobieństwo. A jednak nikt nie byłby ich wziął nawet za najdalszych krewnych, tak wyraz ich twarzy był całkiem odmienny. Z rysów jednego widniała wola i siła zimnego i poważnego panowania nad życiem i nad sobą; z rysów drugiego zacna żądza pobłażliwego pomijania niedostatków i nędz tego świata a zapatrywania się na życie tak, jak ono malowało się w upiększającem wszystko czarodziejskiem jego duszy zwierciedle. Świeżość i wesołość jaśniały w błyszczących jego oczach, ale subtelny uśmiech na jego ustach podczas wymiany myśli albo w chwili żywszego poruszenia umysłu świadczył, że Pentaur daleki od naiwnej nieopatrzności, stoczył niejednę ciężką walkę wewnętrzną i kosztował z kielicha zwątpienia.

W tej chwili w duszy jego kłębiły się zmienne uczucia. Zdawało mu się, że powinien zaoponować przeciw temu co słyszy, a jednak pełna siły osobistość tego człowieka tak potężny wpływ wywierała na jego duszę przywykłą do posłuszeństwa, że zamilkł i pobożny dreszcz wstrząsnął nim, gdy ręce Ameniego jego ramion dotknęły.

— Udzielam ci nagany — rzekł arcykapłan, przytrzymując ciągle młodzieńca — muszę cię nawet ukarać ku wielkiej mojej boleści, a jednak... tu dopiero odstąpił nieco od niego i pochwycił jego prawicę — jednak cieszę się z tej konieczności, gdyż kocham cię i czczę jako człowieka, którego Niepojęty wysokiemi pobłogosławił darami i do wielkich przeznaczył rzeczy. Chwastowi pozwala się rosnąć, albo się go wyrywa, ale ty jesteś szlachetnem drzewem, a ja podobny jestem do ogrodnika, który zapomniał zaopatrzyć je w podporę i teraz rad jest, że spostrzegł na nim krzywiznę, która go o popełnionem zapomnieniu ostrzega. Patrzysz na mnie wzrokiem pytającym i w rysach twoich czytam, że mnie uważasz za zbyt surowego sędziego. Cóż ci zarzucić można? Pozwoliłeś na nadwerężenie starego prawa. To rzecz małoznacząca, pomyśli sobie umysł krótkowidzący i lekkomyślny, a ja ci mówię: wykroczyłeś podwójnie, gdyż przestępczynią była córka królewska, na którą każdy patrzy, zarówno wielki jak mały, i której czyny za wzór ludowi służyć powinny. Jeżeli dotknięcie najciężej przez stare prawo napiętnowanego jej nie zanieczyszcza, to kogóż zanieczyścić może? Za kilka dni ustali się przekonanie, że paraschici są ludźmi tak samo jak my, i że stare prawo, nakazujące ich unikać, było głupstwem. A lud nie przestanie na tem, ale powie sobie zaraz, że kto w jednym punkcie zbłądził, ten i w innych jest omylnym. W kwestjach wiary nie ma nic małego. Jeżeli oddasz nieprzyjacielowi jednę wieżę, cała twierdza jest w jego ręku. W tych niespokojnych czasach nauka nasza jest jako wóz na stoku góry, pod którego kołami kamień leży. Lada dziecko wyjmie tę zaporę, a wóz stoczy się i rozstrzaska na dolinie. Wystaw sobie, że królewna jest tym dzieckiem, a kamień pod kołami chlebem, i że ona chce go dać żebrakowi, żeby go nakarmić. Czy jej pozwolisz na to, jeśli twój ojciec, twoja matka i wszystko co ci miłe i drogie znajduje się na tym wozie? Żadnego tłómaczenia! Królewna jutro odwiedzi znów paraschitę. Ty będziesz na nią czekał w jego chacie i powiesz jej, że się dopuściła wykroczenia, i że naszego oczyszczenia potrzebuje. Tym razem to będzie jedyną twoją karą. Niebo dało ci umysł bogaty. Zdobądź sobie to, czego ci brakuje: siłę stłumienia w sobie nawet zwodniczego głosu serca, gdy tego zachodzi potrzeba. Jeszcze jedno! Poślij lekarzy do domu paraschity i nakaż im, żeby około jego córki mieli takie staranie, jakby to była sama królowa. Kto wie, gdzie mieszka ten człowiek?

— Królewna — odrzekł Pentaur — zostawiła w świątyni kwatermistrza królewskiego, Paakera, żeby lekarzy do domu Pinema zaprowadził.

Poważny arcykapłan uśmiechnął się i rzekł:

— Paaker czuwający nad córką paraschity!

Wtedy Pentaur napoły nieśmiało, napoły żartobliwie wzniósł oczy, które dotąd trzymał spuszczone i westchnął:

— A Pentaur, syn ogrodnika, który królewnie czystości zaprzecza!

— Pentaur sługa boży i Pentaur kapłan nie z córką królewską, ale z przestępczynią prawa będzie miał do czynienia — odparł Ameni poważnie. — Każ powiedzieć Paakerowi, że się chcę z nim widzieć.

Poeta skłonił się nisko i opuścił pokój, a arcykapłan szepnął do siebie:

— On nie jest jeszcze takim, jakim być by powinien, słowa moje pozostały bez wpływu na niego.

Potem zamilkł, przeszedł się kilka razy zadumany, i głośno myśląc mówił:

— A jednak młodzieniec ten do wielkich rzeczy jest przeznaczony. Jakiegoż daru ducha brakuje mu jeszcze? Umie uczyć się, myśleć, czuć i serca pozyskiwać, — tak jak pozyskał i moje. Skromny jest i czysty...

Przy tych słowach przystanął, uderzył ręką w poręcz krzesła i zawołał:

— A! wiem już czego mu brakuje! On nie zna jeszcze płomienia ambicji. Zapalmy go na jego i nasz pożytek!

(C. d. n.)

deszcz kwiatów. — Do końca koncertu nie było już nic uwagi godnego.

**Pewien poeta z Łyczakowa** nadsyła nam odpis modlitwy, którą mieszkańcy tego przedmieścia odmawiają codzień do prezydenta miasta, w chwili gdy wychodzą na ulicę. Modlitwa ta brzmi:

*Modlitwa Łyczakowian*: Wielce szanowny Ojcze miasta! Kurz, pył uliczny ciągle wzrasta i będzie mistrzem kto opowie, ile go jest na Łyczakowie. Dech dławi on, spojrzenie mroczy, więc cierpią gardła, cierpią oczy. A już dziś straszna myśl nas gniecie, co to dopiero będzie w lecie? Niech wiatr, co drogi teraz suszy, tę skargę zagna w twoje uszy i niech, o panie prezydencie, przyniesie nam ulg rozpoczęcie. Ze szczerem sercem my wybrali ciebie w wyborczych dni batalji, toż miejże litość i w nagrodę: każ zlewać po ulicach wodę. A dużo, dużo, nie kroplami, jak to się teraz ludzi mami; a dużo, dużo i obficie, bo nam obmierznie dalej życie.

**Na Pradze** pod Warszawą stanie wkrótce nowy kościół katolicki, mianowicie na placu między ulicami Konstantynowską, Namiestnikowską i Szeroką, obejmującym 34.947 łokci kwadratowych. Władza pozwoliła zbierać składki do wysokości 200.000 rs. na budowę kościoła; plac pod kościół daje miasto, za zezwoleniem władzy, bezpłatnie.

**W nowym Orleanie** w tych dniach, jak donoszą telegraficznie, odebrał sobie życie 25-letni Warszawiak, Karol Koźmiński, który niedawno z kapitałem kilku tysięcy rubli wybrał się za Ocean, ażeby zrobić majątek. Widocznie spotkał go smutny zawód.

**Od Przew. ks. Biegańskiego** z Krzywczy otrzymujemy następujące pismo:

„Sz. Redakcjo! Dnia wczorajszego tj. 17. bm. o godzinie 1-ej po południu wszczął się w miasteczku Babicach w powiecie przemyskim pożar z niewiadomej przyczyny. Ponieważ przy panującej posusze wiatr dął silny, przeto prawie w okamgnieniu ogień objął całą połać południową tego biednego miasteczka. Wskutek tego nieszczęścia spłonęło 20 domów z zabudowaniami gospodarczemi, kościół parafjalny obrz. rz. kat. i wszystkie budynki plebańskie, toż samo i szkoła. Ks. pleban Józef Karpiński i dwudziestu biednych mieszczan pozostali bez dachu, a biedna parafja bez domu bożego. Ogień szerzył się tak gwałtownie, że o ratunku nie można było myśleć, a biedni Babiczanie dotknięci w roku 1884 powodzią, w roku 1885 gradobiciem, postradali w tym dniu dla nich strasznym wszystko, bo prócz życia nic innego uratować nie mogli. Podaję to smutne wydarzenie do wiadomości, aby dla nich choć usposobić łaskawie litujące się serca."

**Kartony Matejki.** O cyklu rysunków krakowskiego mistrza, zawierającym pomysły do fresków w tutejszej auli politechnicznej, obiegały wczoraj po mieście rozmaite dziwaczne wieści. Twierdzono między innemi, że z powodu niektórych szczegółów JE. p. Namiestnik, zobaczywszy te kartony, kazał je zdjąć z nieustającej wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, upatrując wykroczenie przeciwko publicznej moralności.

Zarząd wystawy, u którego zasięgnęliśmy informacji w tej sprawie, oświadczył nam, że rzeczywiście wyszedł taki zakaz z prezydjum Namiestnictwa, ale powód był inny, ten mianowicie, — iż zarząd niedopełnił pewnych formalności. Po ich załatwieniu, (przyczem telegraficznie doniesiono o zakazie Matejce) JE. p. Namiestnik w drodze urzędowej przesłał zarządowi cofnięcie zakazu, a raczej pozwolenie umieszczenia kartonów na wystawie. Jak zarząd wystawy nas zapewnił, mają być one już dzisiaj rozwieszone w salonach Zjednoczonego Towarzystwa.

**Sprawozdanie meteorologiczne** z dnia 19 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przez ostatnie dwie doby zmieniał sie kierunek wiatru przez całą różę. W sobotę mieliśmy dzień pogodny przy przeważnie czystem niebie, w niedzielę rano mgłę niewielką, stan nieba zmienny, rano już rosił deszcz, na południowym zachodzie, we Lwowie dopiero w południe, jego opad był wcale nieznaczny. Średnia temperatura soboty była 13°,1., niedzieli 12°,9., najwyższa wczoraj 20°,2., najniższa dziś z rana 6°,2 C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12 tej w południe dnia 19 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze przeważnie wschodnim i średniej temperaturze (7,°4 C.), dnia niższej od średniej kwietnia, pochmurno, wilgoć powietrza więcej jak mierna, opad co najwięcej nieznaczny.

**Na węgierski** język pierwsza dopiero powieść Kraszewskiego zostałą przełożoną. Jest nią: „Jak się pan Paweł ożenił". Przekładu dokonała kobieta, p. Klara Lövey. Tytuł brzmi po węgiersku: *Hogyan házasodotott meg Pal ur.*

**Bursa** imienia J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie. — Zarząd tej humanitarnej i wielki pożytek rodzinnemu miastu przynoszącej instytucji przesyła nam sprawozdanie z czynności wydziału Towarzystwa za rok bieżący. Statut określa stowarzyszenie jako wolny związek gorliwych przyjaciół młodzieży uczącej się w celu wspierania, ścisłego nadzorowania, a względnie całkowitego utrzymywania ubogich uczniów szkół stanisławowskich (z wyjątkiem szkół ludowych) bez różnicy wyznań.

Istniejąca od lat sześciu bursa rozwija się coraz pomyślniej i coraz szersze nadaje pole swej działalności w obranym a tak filantropijnym kierunku. Początkowo utrzymywało wspomniane Towarzystwo dziesięciu, później dwudziestu, dziś utrzymuje już trzydziestu czterech uczniów, a jeszcze ciągle zgłasza się bardzo wielu zupełnie odpowiednich kompetentów, których wydział z braku miejsca do zakładu przyjąć nie może.

Towarzystwo liczy 16 członków protektorów, 33 członków honorowych i 121 czynnych, którzy razem składają na cele Towarzystwa 507 zł. rocznie. Jednorazowe datki w roku zeszłym przyniosły 30 zł., a kilka osób na rzecz wychowanków bursy ofiarowało także naturalja, które zarząd z wdzięcznością wymienia w swem sprawozdaniu.

Bilans za rok ubiegły przedstawia się jak następuje:

Dochód wynosił 2766 zł. 84 ct., rozchód zaś 2754 zł. 65 ct., pozostało przeto 12 zł. 19 ct.

Ogólny dochód od początku istnienia bursy w kwocie (20.369 zł. 75·5 ct.), zestawiony z rozchodem w całem sześcioleciu (23.451 zł. 8·5 ct.), wykazuje niedobór w kwocie 3081 zł. 28 ct., który to niedobór pokryto za pomocą pożyczki, zaciągniętej w kasie oszczędności.

Zakład, jak wspomnieliśmy, utrzymuje obecnie 34 uczniów; z tych jest 30 obrządku rz. kat., 4 obrządku gr. kat.; 28 uczęszcza do gimnazjum, 5 do szkoły realnej, a 1 do seminarjum nauczycielskiego. 13 otrzymało w pierwszem półroczu stopień celujący, 21 stopień pierwszy; z obyczajów 5 ma notę wzorową, 29 chwalebną; z pilności 8 wytrwałą, 26 zadowalniającą; 11 jest synów lub wychowanków nauczycieli szkół ludowych, 9 synów oficjalistów prywatnych, 5 synów rzemieślników, 9 synów rolników, dyetarjuszów, niższych urzędników, wdów itp.; 3 jest umieszczonych bezpłatnie, 9 za dopłatą 3 zł., 7 za dopłatą 5 zł., 7 za dopłatą 7 zł., a 8 za dopłatą 9 zł. miesięcznie.

Utrzymanie jednego ucznia w półroczu zimowem (tj. od 1. września do 1. kwietnia) wynosło średni 9 zł. 90 ct. miesięcznie, z czego na stół, opał, usługę i oświetlenie wypada 7 zł.

Mimo usilnych starań i gorliwych zabiegów ze strony zarządu, Towarzystwo nie zdołało doprowadzić do tego, żeby przynajmniej większość swych wychowanków utrzymywać bezpłatnie. Na obojętność ze strony stanisławowskiej publiczności bursa nie może się uskarżać, a już poparcie to jest dowodem użyteczności Towarzystwa. Ale wobec coraz wzrastającej nędzy w kraju, chcąc odpowiedzieć swemu celowi, bursa potrzebuje znaczniejszych funduszów niż te, któremi dotąd rozporządzała, i dlatego zarząd jej zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o poparcie.

My z naszej strony możemy bursę stanisławowską tylko jak najgoręcej polecić względom publiczności, i nadmieniamy, że członkiem wspierającym może być każdy, kto w ciągu roku złoży jakikolwiek datek pieniężny lub w naturaljach wartości przynajmniej 1 zł.

Na czele wydziału jako prezes stoi p. Stanisław Brykczyński, marszałek stanisławowskiej Rady powiatowej i poseł na sejm krajowy; zastępcą jego jest dr. Szydłowski Walery, adwokat kraj. i zastępca burmistrza m. Stanisławowa, zaś godność kierownika bursy piastuje pan Wł. Aksentowicz, niezmordowany pracownik około dobra zakładu.

Prócz wymienionych członkami wydziału są: ksiądz Dąbrowski Tomasz, p. Gosławski Teofil, dr. Katzenellenbogen Ludwik, p. Kopernicki Franciszek, p. Kostecki Juljan, prof. gimn.; p. Kudelski Wład., p. Łękawski Szymon, urz. telegr.; p. Majewski Wincenty, dr. Mroczkowski Zygmunt, poseł na sejm kr.; p. Świderski Paweł, prof. gimn.; p. Szameit Bolesł., p. Urysz Michał, prof. gimn., i p. Wójcik Józef, profesor szkoły realnej.

**Pani Marcelina Kochańska** tak oczarowała Lwów muzykalny, że rozstanie się z „słowikiem" jest obecnie jedną z najcięższych chwil, jakie sfery wprawiające kult śpiewu mają obecnie do przebycia. Wczoraj we wszystkich cukierniach, kawiarniach, w teatrze wszędzie podpisywano adres do artystki, zredagowany przez p. Tchórznickiego, a zawierający gorącą prośbę, ażeby artystka raczyła Lwów obdarzyć jeszcze choćby jedną z swoich kreacyj, któremi świat zachwyca. Adres ten zaopatrzony tysiącami podpisów wręczył wczoraj jeden z najwyższych dygnitarzy naszej znakomitej artystce podczas koncertu w Sokole. Artystka miała przez swego impressarja zawiadomić dzisiaj przedpołudniem dyrekcję, czy będzie mogła wystąpić, jak zamierzała raz jeszcze, a mianowicie „w Lunatyczce" we środę. Do godz. 1 z południa nie było jeszcze odpowiedzi.

**Z Petersburga** donoszą „Gazecie kolońskiej", że nihiliści rozpoczęli tak w stolicy jak w południowych guberniach ruszać się niezwykle. W Charkowie nastąpiły aresztowania, stojące niezawodnie w związku z podróżą cara. Między uwięzionymi był dwaj oficerowie i student uniwersytetu przebrani za chłopów. Obiega pogłoska, że jenerał gubernator odeski, Roop, przyjechał do Petersburga po to, ażeby prosić cara, iżby nie jechał do Odessy albowiem nie może ręczyć za bezpieczeństwo cara w tem mieście przepełnionem wszelkiego rodzaju międzynarodowem szubrawstwem.

**Portret Jagiełły.** Ks. Apolinary Knothe donosi *Przeglądowi katolickiemu*, o odkrytym przez siebie wielkim, półczwarta łokcia wysokim portrecie jednego z królów w przedsionku katedry sandomierskiej. Portret ten malowany na drzewie, na jednolitej grubej desce lipowej, na pokładzie gipsowym, według domysłów ks. Knothego, jest portretem zwycięzcy z pod Grunwaldu. Wizerunek wisiał w przedsionku katedry w kącie, od strony północnej, przy zbiegu dwóch ścian; zasłoniony wysoką statuą Matki Boskiej i dlatego niczyjej prawie nie zwracał dotychczas uwagi. Do wniosku, że to portret Jagiełły, doszedł ks. Knothe z wiadomości, iż Jagiełło był jednym z największych dobrodziejów świątyni i z porównania portretu z opisem postaci króla i jego rysów, jaki znajdujemy u Długosza. O starożytności dzieła można wnosić tylko z jego cech zewnętrznych, żadnego bowiem napisu ani daty ks. Knothe nie znalazł.

**Cesarzowa Eugenja** przybędzie w tych dniach do Paryża i zamieszka u księżnej Anny Murat. W liście do niej pisała: Nie rób żadnych przygotowań — chcę mieć tylko jedno okno, z którego w górze mógłbym widzieć niebo uśmiechnięte nad Francją, a nadole ziemię ukochanego kraju.

**Malarstwo w Polsce.** W magistracie warszawskim jest lista malarzy znaków i szyldów oraz malarzy „pokojowych", malujących ściany pokojów. W liście tej naliczył jeden z reporterów 17 nazwisk takich malarzy, którzy są artystami, dają swe obrazy na wystawy sztuk pięknych, a dwaj z pomiędzy tych 17 ukończyli szkołę sztuk pięknych! Zdaje się, że większa część tych artystów byłaby lepiej zrobiła gdyby obrała była zawody praktyczniejsze; społeczeństwo nasze w tej chwili nie może im dać róż i lauru — daje tylko rozczarowanie.

**Utrakwizm.** W sprawie wniosku posła dra A. Małeckiego, uczynionego na ostatniej sesji sejmowej co do nauki utrakwistycznej w szkołach Galicji wschodniej Wydział krajowy zapytał Akademję umiejętności o opinję, Akademja zaś — jak wiadomo — wezwała mieszkających we Lwowie członków swoich o objawienie swego zdania. Ostatniemi dniami lwowscy członkowie krakowskiej Akademji umiejętności odbyli narady i większością głosów oświadczyli się przeciw wnioskowi posła dra Małeckiego; członkowie Akademji należący do narodowości ruskiej głosowali również przeciw utrakwizmowi.

**Kolej Karola Ludwika** wykazuje w okresie dni dziesięciu (od 1 do 10 b. m.) na linji Lwów-Kraków po raz pierwszy od dłuższego czasu nadwyżkę w dochodach w sumie 6121 zł. Tłumaczy się to wszakże, niestety, tem tylko, że w roku poprzednim w pierwszych dniach kwietnia przypadał Wielki tydzień i Wielkanoc.

Od początku roku miała kolej Karola Ludwika na przestrzeni Lwów-Kraków ubytku w dochodach 513.183 zł., a na całej swej sieci 647.226 zł.

**Ludność niemiecka** w powiatach rypińskim, lipnowskim i mławskim w szczególności, a w gubernji płockiej w ogóle gęsto się rozsiadła. Obliczenie urzędowe wykazuje, że ludność niemiecka w całej gubernji płockiej wynosi 34.000, co czyni sześciu Niemców na każde sto głów polskiej ludności razem z żydami. Niemcy mieszkają w stu przeszło wsiach, z których dwadzieścia dziewięć wyłącznie do nich należy, w innych zaś pomieszana jest ludność niemiecka do połowy z naszą.

Własność ziemska w ręku Niemców stanowi 93.000 morgów; oprócz tego 106 rodzin niemieckich trzyma ziemię w dzierżawie. — Liczą nadto w Płockiem około tysiąca rodzin rzemieślników niemieckich, a ci także odbierają znaczną część zarobku, więc też i chleba naszym.

**Bezbożność.** Od kilku dni rozpatruje sąd berliński sprawę niejakiego Kowalskiego, subjekta handlowego z Gdańska, posądzonego o morderstwo. Pozytywnych dowodów nie ma sąd dotychczas przeciw Kowalskiemu, oskarżenie oparte na przypuszczeniach i domysłach. Prokuratorja mając tak niejasną sprawę, zawezwała kilkudziesięciu świadków różnych stanów i zawodów, aby świadczyli co wiedzą o podsądnym. Między tymi świadkami jest także niemało pochodzących z szumowin społeczeństwa berlińskiego, ludzi żyjących jedynie z kradzieży i zbrodni.

Zeszłego wtorku słuchano także między innymi płóciennika Fröbla który nie wzdrygnął się oświadczyć publicznie, że nie wierzy w Boga. Podajemy tu jego rozmowę z przewodniczącym: Świadek. „Ja nie mogę składać przysięgi," — Przewodniczący. „A to czemu?" — Świadek. „Tego nie chciałbym publicznie wyjawić, panu przewodniczącemu wyjawiłbym tego powód." — Przewodniczący. „Powiedzno pan głośno, bo tu jest publiczne postępowanie." — Świadek Pan Przewodniczący zwracał uwagę świadków na to, że przysięgać Panu Bogu Wszechmogącemu. Ja tej przysięgi wykonać nie mogę, gdyż wyznaję to otwarcie, że w żadnego Boga nie wierzę." — Przew. „Nie myślę tu wchodzić w to, o ile nad tem oświadczeniem pana, ze względu na pana samego, ubolewać należy, ale zwracam uwagę pana na to, że prawo przepisuje

przysięgę, odwołując się na Boga. Obowiązkiem pana złożyć przysięgę prawem przepisaną, a to, co sobie pan przy tem myślisz, nas nie obchodzi." — Świadek. „Muszę więc uledz przymusowi."

Po tym djalogu złożył świadek przysięgę, upo rem powtarzając za sędzią wyrazy z roty przysięgi. Zbyteczną dodawać cokolwiek do scharakteryzowania tego ponurego obrazu.

**Los miljona ludzi.** Statystyk angielski, dr. Farr, podaje następujący rezultat swych długoletnich badań nad śmiertelnością ludzi: Z miljona równocześnie urodzonych dzieci umiera w pierwszym roku 150.000. Po dwóch latach umiera z pozostałych 53.000. Przy końcu trzeciego roku ubywa jeszcze 28 000. W dziesięciu następnych latach liczba skonów jest mniejszą, tak że po 13 leciech z owego miljona 400.000 przenosi się do wieczności. Od tej pory aż do lat 45 ubywa 100.000. Przy końcu roku 65 już tylko 370.000 znajduje się przy życiu. Rok 80 osiągają zaledwie 37.000 schorzałych istot. Z końcem 95 roku cyfra ta spada na 233, i szybko ubywa z dniem każdym tak, że w roku 108 ostatni z owego miljona wstępuje do grobu, aby się połączyć ze swymi poprzednikami.

**Koleje w Chinach.** Do Chin zaczyna przenikać gorączka kolejowa, ale przed czterema jeszcze laty rząd chiński uważał koleje żelazne za największe złe, przeciwko któremu należy nielitościwie walczyć. Anglicy połączyli byli drogą szynową Szanghaj z niewielkim portem Wusung, przy ujściu Jantsekiangu, na przestrzeni czterdziestu niemal kilometrów. Pociągi zawsze były szczelnie wypełnione przez chińczyków. Interesa szły wybornie, ale nie długo trwały, bo rok tylko i trzy miesiące. Z Pekinu nadesłano ukaz, aby natychmiast znieść ten wytwór rudych barbarzyńców. Szyny zerwano, wagony i lokomotywy połamano; wszystkie te szczątki złożono na statki i po odwiezieniu ku wyspie Formozie, zatopiono w morzu.

**Między lwami.** Głośna pogromczyni lwów, Cora, dała w Peszcie nowy dowód wielkiej odwagi. Ukąszona przez jednego z nich podczas przedstawienia w twarz, zawiązała sobie z zimną krwią ranę i włożyła głowę swoję w paszczę właśnie tego, który się na nią rzucił.

**Wiktor von Scheffel,** znakomity poeta i powieściopisarz niemiecki, o którego śmierci doniosły już telegramy, urodził się w Karlsruhe w r. 1826 z rodziców zamożnych. Słuchał on w Heidelbergu, Monachjum i w Berlinie prawa, historji i germanistyki, urzędował przez pewien czas jako prawnik, ponieważ jednak dość znaczne posiadał środki, przeto wolał żyć bez wszelkich hamulców i podróżować. Widział on dużo świata, gdyż niemógł wysiedzieć długo na jednem miejscu. Ożeniwszy się i wyspokojniawszy, zamieszkał stale nad jeziorem badeńskiem, gdzie przepędził wśród pracy literackiej resztę życia. Krótko dopiero przed śmiercią przewieziono go do Karlsruhe. Najwięcej znanem dziełem Scheffela jest „Trębacz z Säkkingen" (*Der Trompeter von Säckingen*), poemat epiczny, który się od roku 1852 aż do dnia dzisiejszego doczekał 77 wydań. I jego powieść historyczna p. n. „Ekkchard" (r, 1855) miała wielki rozgłos. Wyszła ona w 50 wydaniach.

**Towarzystwo paryskie** dostało się obecnie także pod pióro krytyczne i to bardzo złośliwe. — Wziął je za przedmiot do ciekawego studjum pisarz angielski Teodor Child, redaktor *Fornightly Review.* Pan Child wyraża się o towarzystwie paryskiem bardzo niepochlebnie.

Występuje on głównie przeciw demoralizacji mężczyzn z wyższych sfer, o których pisze, że żyją wszyscy w wielożeństwie. „Rób, co ci się tylko podoba!" ma być podług Childa hasłem arystokratów paryskich. Żaden z nich nie szanuje związków małżeńskich. — Przechodząc do szczegółów, opisuje p. Child salony księżąt de la Rochefoucauld-Bisaccia i Sagan, hr. de la Ferronays itp.

Najwięcej względów zyskały sobie u Anglika salony literackie i artystyczne, których głównemi ozdobami są: Dumas, Feuillet, Renan, Pailleron, Caro, Ohnet i Bourget. Ludwik Halévy trzyma się zdala od świata; tak samo Sardou „niemożliwy" w towarzystwie z powodu swej nerwowości i dziwacznego charakteru. Ma to być mizantrop, stroniący od ludzi.

Książka pana Childa napsuła Francuzom dużo krwi. — Wiadomo, że *„la grande nation"* nie lubi krytyki

**Dochody ks. Bismarka.** W majątkach ks. Bismarka wyrabia się wódki ni mniej ni więcej tylko sto tysięcy litrów miesięcznie, z czego na samą dystylarnię w Warcynie przypada trzydzieści tysięcy litrów. Warcyn dzięki rozwojowi przemysłu wódczanego i fabryk papieru, przynosi kanclerzowi rocznie 120.000 marek dochodu. Warcyn przeszedł na własność kanclerza w 1866 r. Oprócz tego do ks. Bismarka należy posiadłość Friedrichsruhe, darowana mu w roku 1870, a przynosząca 250.000 marek rocznie. Nareszcie znów niedawno Bismark objął nanowo rodzinny majątek Schönhausen, dochód z którego wynosi 80.000 marek. Zliczywszy obecnie dochody kanclerza ze wszystkich źródeł, ma on rocznie 600.000 marek, większą część których otrzymuje z zakładów wódczanych i fabryk papieru. Ks. Bismark nie wydaje na rok i połowy z tych dochodów.

**Kłopoty finansowe** króla bawarskiego znajdują ciekawe illustracje w następujących faktach: W listopadzie z. r. zagroziła pewna firma w Sztutgardzie egzekucją sądową w razie nie zapłacenia natychmiastowego sumy 80.000 marek, dawno zapadłej. Szefowi kasy gabinetowej udało się z wielką biedą zebrać tę sumę. Dzisiaj stoją rzeczy jeszcze gorzej. Do sekcji I sądu krajowego w Monachium weszła skarga towarzystwa gazowego i wodociągowego „Wachter i Morstadt" o zapłacenie przeszło 120.000 marek. Usiłowania, ażeby pieniądze wydobyć w drodze dobrowolnej zapłaty, pozostały bez skutku, z powodu opłakanego stanu, w jakim się finanse kasy królewskiej znajdują. Wierzyciel zdecydował się tedy na krok energiczny. Ludność bawarska w takich okazjach wzburza się ogromnie i fantazuje na temat kaprysów królewskich niestworzone rzeczy. Tak n. p. przed kilku dniami rozpuszczono pogłoskę że król wysłał z Hohenschwangau dwóch szwoleżerów z poleceniem, ażeby przyaresztowali natychmiast ministra finansów dr. Riedla, gdziekolwiek go przyłapią. Oczywista, że wiary temu nikt nie dawał, ale już to samo, że takie pogłoski powstają, jest nader charakterystyczne.

**Tak jak zwykle.** „Waham się, czy iść, czy nie iść dziś na piwo." -- Wiesz co, zrób tak jak zwykle, będziesz się wahał jak będziesz wychodził."

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 19 marca. Ankieta cukrowa dziś zamknęła swe posiedzenia po oświadczeniu ze strony reprezentantów rządu, iż podadzą życzenia ankiety rządowi do wiadomości.

**Bukareszt** 19 marca. Izba deputowanych odroczyła się do 1 czerwca.

**Sofja** 19 marca. Doniesienie, jakoby książe przed przyjęciem uchwał konferencji poczynił pewne kroki u dworów berlińskiego i londyńskiego, zostało oficjalnie zdementowane.

**Brindisi** 19 marca. Od wczoraj do dziś zachorowały na cholerę znowu cztery osoby. Umarło na cholerę 6 osób. Jeden wypadek tej choroby zdarzył się między więźniami.

**Madryt** 19 marca. Pewien ksiądz trzykrotnie strzelił z rewolweru do biskupa zajętego w katedralnym kościele święceniem palm. Po drugim strzale biskup padł trupem na ziemię. Mordercę uwięziono. Katedrę zamknięto. Całe miasto w silnem wzruszeniu. Śledztwo wdrożone. Żandarmi strzegą katedry.

**Paryż** 19 kwietnia. Dziennikarze Duc-Quercy i Roche, zostali za podburzanie do strejku w Decazeville skazani na 15 miesięcy więzienia.

Do *Temps* donoszą z Canei pogłoskę, iż grecki konsul za przyzwoleniem swego rządu przygotowuje na Krecie wybuch rewolucji. Konsulowie francuscy oznajmili rządowi, iż jeśli konsul grecki nie zostanie rychło odwołany, to należy się obawiać konfliktu.

**Madryt** 19 kwietnia. Biskup, którego już za umarłego uważano, omdlał tylko skutkiem rany, która grozi mu śmiercią. Stan jego budzi poważne obawy. Przyszedłszy do siebie, oświadczył, że przebacza swemu nieznajomemu mordercy. Ten ostatni zdaje się być obłąkanym. Nazywa się on Galeotti, był przez pewien czas kapelanem żeńskiego klasztoru, ale został usunięty z powodu niestosownego zachowania się.

**Konstantynopol** 19 kwietnia. Wiadomość, która wyszła z Aten, a wedle której Grecy zajęli miejscowość Tripo na granicy tureckiej, jest nieprawdziwa. Ejub-basza dodaje, że nawet niema żadnej miejscowości, któraby się tak nazywała.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 19. kwietnia 1886.*

*Hotel Żorża:* Z. hr. Ledochowska z Wołynia, W. br. Kapri z Bukowiny, K. Sobański z Rosji, T. Kielanowski z Kozłowa, M. Komarnicki z Horpina, K. Ochocki z Białobóżnicy, E. Małachowski z Odessy, A. Hulinka z Mycowa.

*Hotel Europejski:* K. Podoski z Rosji, W. Zagórski z Dzurowa.

*Hotel Francuski:* Ks. J. Sapieha z Bilki, F. Szlachtowski z Krakowa, H. Kieszkowski z Krakowa, S. Prokopowicz z Szumlan wielkich, A. Moszyński z Rosji, H. Krause z Wiednia, Dr. A. Heck z Skolego.

*Hotel Angielski:* W. hrabia Koziebrodzki z Chłopic, W. Kowalski z Żurawna, M. Janiszewski z Żurawna, Tomżyński z Krasiczyna.

*Hotel Langa:* M. Salter z Czerniowiec, E. Eminowicz z Brzezinki, K. Ilgner z Stryja, J. S. Rapp z Jass.

*Hotel Warszawski:* J. Świstoń z Rzeszowa, J. Pierzchała z Ujskowic, A. Kibitz z Sokala.

*Z targów zbożowych.*

| 19 Kwietnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 ——8 75 | 8. ——8.75 | 8.——8.50 | 8.——9.— |
| Żyto | 5.75—6.05 | 5.50—6.— | 5.50—.— | .——.— |
| Jęczmień | 5.50—7.— | 5.30—6 50 | 5.25—6.— | 6——7.— |
| Owies | 6.70—7.— | 6 20—6.35 | 6.——.— | 6 25—.— |
| Groch | 6.— 10— | .— 9 50 | 6.— 10.— | 6 — 9.50 |
| Wyka | 7 — — | 6.——7.— | .——.— | 7.——.— |
| Rzepak | —.——.— | —.——.— | —.——.— | .——.— |
| Lnianka | .— .— | .— .— | .——.— | .——.— |
| Konic. czer. | 40 —50 — | 40.—48.— | 40.—50.— | 40 — 50 |
| Konic. biała. | 35—45. | 38 —46 — | ——— | 38.—48.— |
| Konic. szwed. | 30 —45— | —.——.— | —— — | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

## Kurs giełdy wiedenskiej.

**Wiedeń**, dnia 19. Kwietnia 1886.
*godzina 10 minut 35 przed południem*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 288.— | Pożyc. kraj. $4^1/_2$% | 92.75 |
| Kolej Kar. Lud. | 207.(?) | z r. 1883. | 10 03 — |
| Unionsbank | —.— | Napoleondor | |
| Rosyjs. bankn | 1·2425 | Węg. obl.p. sł. | —.— |
| Banku kraj. $4^1/_2$% | 95.75 | | |

Usposobienie: mdłe.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 19. Kwietnia 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 208 25 | 208 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 232 — | 235 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 285 — | 290 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 217 — | 222 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a | 101 — | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ | 94 50 | 95 50 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 101 — | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ | 92 50 | 93 50 |
| Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. | 95 50 | 96 50 |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 102 50 | 103 50 |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 15 | 100 15 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 101 30 | 102 30 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „ | — — | 51 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 25 | 105 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 99 25 | 100 25 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 102 75 | 104 — |
| „ „ „ 1883 $4^1/_2$% „ | 94 50 | 95 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 17 — | 19 — |
| „ „ Stanisławowa | 25 — | 27 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·83 | 5·93 |
| Dukat cesarski | 5·85 | 5·95 |
| Półimperjał rosyjski | 10·27 | 10·37 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | $1·23^1/_4$ | $1·25^1/_4$ |
| 100 marek niemieckich | 61.40 | 62.20 |

***Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.***

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie* ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**
(Podług zegaru lwowskiego).
**Od 1 listopada z. r.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.46 | 4. 5 | 8.— | 4.50 | —.— |
| Do Podwołoczysk | 10.27 | *5.56 | —.— | 12.35 | —.— |
| „ (z Podzamcza) | 10.56 | —.— | *6.07 | 1.09 | —.— |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | *6.20 | 12.20 | —.— |
| Do Stryja | 7.30 | —.— | 7.30 | 11.45 | —.— |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.36 | 11.33 | 7.50 | —.— |
| Z Podwołoczysk | *10.26 | 3.05 | —.— | 3.00 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.12 | 2.28 | —.— | 3.20 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.05 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | 1.25 | —.— | 8.25 | 4.35 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Uwiadomienie.

## CUKIERNIA

pod firmą 980 3–4

## M. MÜLLER

przeniesiona na ulicę Kaźmierzowską obok apteki Wgo Krzyżanowskiego

poleca

| | pół kilo |
|---|---|
| 12 gatunków karmelków | — zł. 80 ct. |
| pomadki z karmelkami | 1 „ — „ |
| czekoladki i pomadki | 1 „ 20 „ |
| pieczywka do herbaty | — „ 80 „ |

Obstalunki na świąteczne **Torty, Mazurki, Baby, Przekładańce, Serniki, Makowniki i Kołacze** najpyszniejsze przyjmuje i wykonuje najsumienniej znana od tylu lat Cukiernia.

**Baranki, Pisanki, Ubrania na torty, Kwiaty** itp. w największym wyborze.

O najłaskawsze odwiedziny i najspieszniejsze zamówienia najuprzejmiej uprasza się.

---

Na Święta! Na Święta!

## Handel O. T. Wincklera

**Lwów, ul. Teatralna l. 7**

poleca 1000

**KAWY** w **najwyborniejszych gatunkach** po 1.24, 1.32, 1.50, 1.80 i 2 złr. za kilo.

**Co dzień świeżo palona kawa!**

P. T. Przy odbiorze 5 kilo kawy posyłam franco do każdej stacji pocztowej.

**HERBATY chińsko-rosyjskie** z wybornym smakiem i aromatyczną wonią.

**RUM z Jamajki** bardzo stary po 2.25, 1.70, 1.40, 1.20 za butelkę.

**ARAK biały** butelka 1 złr. 90 ct.

**KONIAK francuski** w butelkach po 1.50, 2.–, 2.50 i 4 złr.

**ŚLIWOWICĘ Syrmską** wyśmienitą butelka 1 złr.

**WINA** węgierskie, francuskie, reńskie, greckie i hiszpańskie.

**WÓDKI i LIKIERY** krajowe i zagraniczne.

**CZEKOLADY** kuchenne i waniljowe z fabryki Lejeta paczka od 30 ct. do 1 złr. 5 ct.

Sery krajowe i zagraniczne.

Śledzie zwykłe i marynowane, sardynki marynowane i w oliwie, kawior, węgorz, anchovis, oliwę prawdziwą włoską, ocet prawdziwy winny, musztardę prawdziwą kremską i francuską, masło śmietankowe, smalec i słoninę węgierską, grzybki suszone, salami węgierską i brunświcką. Powidła znakomite czyste i słodkie kilo 32 ct., śliwki tureckie kilo 48 ct. Bryndzę liptawską kilo 66 ct.

**Zupełnie świeży transport owoców południowych świeżych i suszonych i t. d.**

Migdały, rodzynki żółte bez pestek i z pestkami, Daktyle, Figi, Orzechy tureckie w łupach i tłuczone, cykata duża i drobna, pomarańcze i cytryny.

**Farbę na jaja wolne od trucizn** pakiecik wraz z z opisem użycia po 3 i 6 ct.

**Codzień świeże drożdże.**

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Na Święta! Na Święta!

---

## KAROL BAYER

we LWOWIE ul. Krakowska 11.

*poleca zupełnie odosobniony*

**Magazyn Herbat chińskich i rosyjskich**

po cenach składu C. Traua c. k. dostawcy nadwornego we Wiedniu. 982 2–10

**Wyroby japońskie i chińskie** z drzewa, papieru i porcelany. **Towary kolonialne, owoce południowe, delikatesy, sery, bryndzę.**

**Wszelkie wiktuały**, świece woskowe, stearynowe, parafinowe, mydło, **krochmal, farbkę** itp. **Karty do grania.**

**Wina, rumy, koniaki, wódki, likiery, piwa i portery.**

**Pięknie urządzony salon do śniadań.**

*Wysyła* KAWĘ *wyborną w 5 kilowych woreczkach taniej jak z Trycstu.*

**WINA węgierskie w beczkach** wprost z Węgier.

Przy większym odbiorze opuszczam rabat.

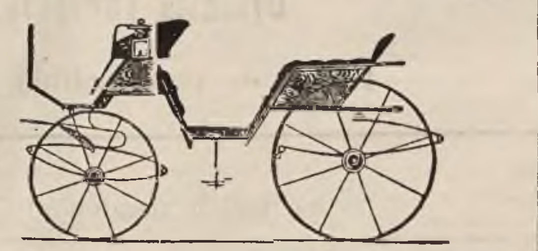
---

## Wielki skład POWOZÓW

najnowszych fasonów

**SCHUSTALA i SPÓŁKI**

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 2–46

## E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

**ulica Karola Ludwika, liczba 5.**

---

## WALENROD

**nowe perfumy do oblewania w czasie świąt,**

wynalazku

**J. Ihnatowicza**

**flakon 70 ct.**

1006 1–3 oraz

**Smigus, perfumy w kwiatach.**

Nabyć można we Lwowie, w Krakowie i Czerniowcach.

---

## Buhajków

**jednorocznych**

**sztuk 6**

**pełnej krwi holenderskiej po Krakusie**

od Wgo **Pawlikowskiego**

z **Brześcian.**

991 2–3 sprzedaje

**Zarząd gospod.**

**Laszki zawiszane**

o. p. Krukienice.

---

## RÓŻE

najpiękniejsze i najnowsze gatunki

**Thea i Remontant**

**2 letnie**

silne **w koronach**

1 metr wysokości po 50 ct. szt.

1½ „ „ „ 75 „ „

**Szparagi olbrzymie**

3 letnie flance

**100 sztuk 2 zł.**

poleca

## J. KRZYŻ

ogrodnik

**w Moszkowie.**

Poczta Ostrów — Zabcze.

995 2–2

---

**Pozłotnik**

## J. NOWAKOWSKI

**ulica Halicka liczba 26.**

we Lwowie,

wyrabia i pozłaca ramy, karnisze, konzolki, przyjmuje wszelką **robotę kościelną i salonową,** oraz wszelkie naśladuje i wykonuje starozłocenia tak, (że rzecz już znowu antycznie wygląda) lub stare odnawia i wszelkie uszkodzenia naprawia. Polecając się W. Duchowieństwu i W. Szlachcie, o jak najliczniejsze zamówienia uprasza z zapewnieniem iż wszelką robotę wykonuje po najprzystępniejszych cenach. 989 2–10

---

## Tureckie ozdobne noże

1 Nóż do krajania 25 ctm. klinga 1.50. 1 Nóż do krajania 21 ctm klinga 1·20 Tuzin noży stołowych 9 zł. sztuka 80 ct. Tuzin noży deserowych 8 zł. sztuka 70 ct. Tuzin sztućców deserowych 18 zł. para 1 zł. 60 ct., rozsyła za zaliczką.

Jahan Cokic in Foca-Bosnien.

**Odprzedającym rabat.**

1004

---

## Na Wielkanocne Święta

## Handel delikatesów

pod firmą

## *Leib Schleicher*

**ul. Karola Ludwika l. 15.**

***(w Hotelu Angielskim)***

poleca:

**Wina** wyborne Węgierskie. butelka od 40 ct. i wyżej. Francuskie Austrjackie, Reńskie i Hiszpańskie.

**Koniak** od najsławniejszych firm z Cognac.

1 but. Meukowa 6-letn. 2 zł. 50 ct.
1 „ Bouttellau 6-ltn 2 zł. 50 ct.
1 „ Bisquits de Busche i 10-letn. 3 zł.
1 „ Frappé 1 10-letn 4 zł. itd.

**Rum z Jamajki** i najlepsze likiery Holenderskie i Gdańskie.

**Orzechy** włoskie pół kl. 12 ct. **Sliwki, Herbata** rosyjska, **Powidła** pół kl 12 ct. **Migdały** pół kl 56 ct. **Rodzynki** pół kl 70 ct. **Czekolada** pół kl. od 90 ct do 1·50. **Wódki polskie** z fabryki **Hr. Potockiego** w Chrzebowicach itp. artykuły po najumiarkowańszych cenach.

987 3–4

---

## EKSTRAKT

**roślinny**

(Vegetabilien-Extrakt)

**Dr. SCHWEIGERA**

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

**Dr. SCHWEIGERA**

**w Wiedniu**

**VIII. Laudong, 29.**

936 3-24

---

Analizowany przez prof. H ffa

## *Piernik Higieniczny*

## L. Czyńskiego

**w Jarosławiu**

nagrodzonego 19 medalami na wystawach światowych, właściciela przywileju i patentu, wskutek szczęśliwej kombinacji wypróbowanej doświadczeniami przeprowadzonemi wespół z najznamienitszymi lekarzami, usuwa dolegliwości. trawienia jak dyspepsja, brak apetytu, niesmak, zgaga, odbijanie się, wzdęcie, obstrukcja, kongestja, hemoroidy, niedokrewność i w. i. które zgubnie wpływają na cały organizm, niszczą apetyt, utrudniają odżywianie i są przyczyną utraty humoru, dobrego wyglądania, jednem słowem nękają i skracają życie. Przyczynia się do szybkiej wymiany materji odżywczej, i zaleca się także osobom używającym mało ruchu; jest smaczny, pożywny, tani, i do tego stopnia łatwo strawny, że chorzy, nie mogący przyjąć żadnego stałego pokarmu, spożywają i trawią „Piernik higieniczny".

Niektóre poświadczenia:

Higieniczny piernik Pański jest znakomitym środkiem do uregulowania trawienia i usunięcia dolegliwości hemoroidalnych.

**Ed. Madejski,**
lekarz homeopata we Lwowie.

Z miłą chęcią przychodzi mi poświadczyć, że Pańskiego piernika higienicznego używałem z dobrym skutkiem jako środka pobudzającego trawienie i łagodnie wypróżniającego u osób cierpiących na zastoiny w organach brzusznych.

**Dr. Karol Bielczyk, Gorlice.**

Pierniki Pańskie są znakomite. Byłem chory na żołądek, według recepty używałem i używam, i jestem nadspodziewanie zdrów. Jestem pewny, że jak mnie, tak i wielu innym pomogą „Pierniki hygieniczne". Serdecznie jestem Panu wdzięczny 972 2–25

**Biechoński, w Krakowie.**

Świadczę Panu Czyńskiemu, że Jego „Hygieniczne pierniki" miały w domu moim najlepsze rezultaty. Księżna z **Lubomirskich Izabela Sanguszko**, Gumniska, p. Tarnów.

Cena sztuki 20 ct. Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach. Liczne poświadczenia są do przejrzenia w kantorze fabryki

---

## Berneńskie materje

na eleganckie

## Letnie paltoty

w odcinkach po Mtr. 3·10 t. j. 4 wied. łokcie każdy odcinek
za zł. 4·80 z cienkiej
za zł. 7 z bard. cienkiej
za zł. 10·50 z najcieńszej

## prawdziwej wełny

jakoteż kamgarny i materje paltotowe rozsyła **za zaliczką**, znana z rzetelności i solidności fabryka towarów sukiennych

## Siegel-Imhof

w Bernie.

**Objaśnienie.** Każdy odcinek jest Mtr 3·10 długi i 136 ctm. szeroki a przeto wystarcza zupełnie na męskie letnie palto.

Znana solidność i majętność tej firmy daje rękojmę, że tylko najlepszy towar i dokładnie według wybranego wzoru przysłany będzie.

Ponieważ teraz wiele szachrajskich firm pod pokrywką „Berneńskich towarów" praktykują swe szwindle, przeto udać się należy do powyższego składu.

**Wzory gratis i franco.**

968 6–10

# Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11 Statutu gradowego.

**Wykaz najwyższych cen**

po jakich ziemiopłody w roku 1886 od gradu ubezpieczane być mogą:

| | Rodzaj ziemiopłodów | w powiatach: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec | B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Krosno, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów, | C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina. |
|---|---|---|---|---|
| | | Cena za 100 kilo ziarna złr. w. a. | | |
| 1 | Żyto ozime | 7·— | 6·50 | 6·— |
| 2 | „ Jare | 7·— | 6·— | 5·50 |
| 3 | Pszenica ozima | 8·50 | 8·— | 7·50 |
| 4 | „ jara | 8·— | 7·50 | 7·— |
| 5 | Jęczmień | 6·50 | 6·— | 5·50 |
| 6 | Orkisz | 7·50 | 7·— | 6·— |
| 7 | Owies | 6·50 | 6·— | 5·50 |
| 8 | Hreczka | 7·— | 6·50 | 6·— |
| 9 | Kukurudza | 7·— | 6·— | 5·50 |
| 10 | Proso | 7·— | 6·50 | 6·— |
| 11 | Groch | 8·— | 7·50 | 7·— |
| 12 | Bób | 7·— | 6·50 | 6·— |
| 13 | Fasola | 9·— | 8·50 | 8·— |
| 14 | Soczewica | 8·50 | 8·— | 7·— |
| 15 | Soczewica szelągowa | 17·— | 16·— | 16·— |
| 16 | Wyka | 6·50 | 6·— | 5·50 |
| 17 | Tymotka | 23·— | 22·50 | 22·— |
| 18 | Konicz czerwony | 50·— | 45·— | 40·— |
| 19 | „ biały i szwedzki | 55·— | 50·— | 45·— |
| 20 | Rzepak zimowy | 11·— | 10·— | 10·— |
| 21 | „ letni | 10·— | 9·— | 9·— |
| 22 | Lnianka | 9·— | 8·50 | 8·— |
| 23 | Konopie przędziwo | 22·— | 20·— | 18·— |
| 24 | Nasienie konopne | 9·— | 8·— | 7·— |
| 25 | Len przędziwo | 28·— | 25·— | 23·— |
| 26 | Nasienie lniane | 11·— | 10·— | 9·50 |
| 27 | Mak | 28·— | 25·— | 22·— |
| 28 | Kminek | 26·— | 25·— | 24·— |
| 29 | Anyż rosyjski | 30·— | 28·— | 25·— |
| 30 | „ płaski | 28·— | 26·— | 24·— |
| 31 | Kartofle | 1·50 | 1·20 | 1·— |
| 32 | Chmiel | | | |

32 Chmiel **Ponieważ rodzaj kultury i gatunek uprawianego chmielu wpływa na znaczne różnice jego cen, bez względu na okolice kraju, przeto oznaczenie ceny przy ubezpieczeniu, pozostawia się w każdym pojedyńczym wypadku właścicielowi. — Wolno będzie wszakże Dyrekcji lub Reprezentacji w pojedyńczych wypadkach ceny chmielu podane do ubezpieczenia w porozumieniu z właścicielem modyfikować.**

**Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe,** będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych, cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wynagrodzenie wszakże za chmiel obliczane będzie wedle cen targowych miesiąca Października, a nie wedle cen ubezpieczonych.**

**Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.**

(Przedruk nie będzie płacony.) Z. Słonecki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera